Świat i Przyjaciel Zwierząt



Fot. W. Loga

Kwartalnik • Nr. 4 • Rok 50 (9)

Cena 1 złoty • • • Warszawa

Organ Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R. P.

Odezwa

Do Was, bliskich i dalekich, do Was wszystkich, miłujących stworzenia, zwraca się z gorącym apelem Zjednoczenie T-stw Opieki nad Zwierzętami R. P., byście zwartym szeregiem stanęli do wspólnej pracy, do akcji szerzenia pięknej humanitarnej idei — Opieki nad bezbronnym stworzeniem — w imię Tego, Kto 1937 lat temu urodził się w stajence betleemskiej, wśród pospolitych zwierząt domowych, i kto cały swój nieśmiertelny testament, pozostawiony ludzkości, zbudował na jednym słowie— Miłość.

Niechże ku dalekim rubieżom Ojczyzny naszej dociera nietylko głos Radia, lecz i słowo drukowane, niosąc myśl żywą, pobudzając do czynów szlachetnych, budząc ospałość i pouczając bezradnych.

Zjednoczenie T. O. n. Z. wie dobrze, że dużo, bardzo dużo jest ludzi dobrej woli, że istnieje olbrzymia rzesza młodzieży miejskiej i wiejskiej, gotowa swe siły i zdolności poświęcić „najbardziej ludzkiej“ idei — Opieki nad zwierzętami, lecz daleko nie każdy wie co i jak trzeba robić, by zadaniu temu dobrze sprostać; inni znów szukają odpowiedzi na szereg pytań z dziedziny hodowli, leczenia zwierząt, bądź też w wypadkach koniecznej osobistej interwencji, gdy fakt znęcania się nad zwierzęciem został ujawniony.

Chcąc każdemu dać możność wejścia w bezpośredni kontakt ze Zjednoczeniem, Zarząd tegoż otworzył u siebie (w Warszawie przy ul. Wilczej Nr. 47) — specjalną skrzynkę, prosząc by do niej zgłaszali się listownie wszyscy ci, którzy mają zapytania, związane z działalnością Zjednoczenia, jak również ci, którzy posiadają stwierdzone dane o wypadkach okrucieństwa lub też aktach miłosierdzia i poświęcenia się.

Żadne z pytań nie pozostanie bez odpowiedzi. — Szczęść Boże w naszej wspólnej idei, w naszej wspólnej, i tak wdzięcznej pracy!

Prawdziwe troskliwą opiekę lekarską i sumienną poradę

otrzymacie dla swych pupilów (drobnych zwierząt i koni)

w LECZNICACH ZJEDN. T-STW OPIEKI n. ZWIERZĘTAMI R. P.

Krakowskie Przedm. 10 i Wilcza 47/49

pod fachowym kierownictwem doświadczonych lekarzy

PRZYJĘCIA:

W godz. poran. Wilcza 47/49 od 11 — 1. W godz. popołudn. Krakowskie Przedm. 10 od 5 — 7 oraz Wilcza 47/49 od 5 — 7

Telefon Lecznicy 8.66.44. Telefon Asystent. 2.62.36.

STRZYŻENIE PSÓW PRZEZ FACHOWCÓW Z GWARANCJĄ HIGIENY HUMANITARNEGO OBCHODZENIA SIĘ ZE ZWIERZĘTAMI.

Tamże kąpiele dla psów i inne zabiegi higieniczne

w godz. od 11 — 1 Wilcza 47/49

Hasłem naszym jest niesienie ulgi wszystkim cierpiącym zwierzętom.

50% ustępstwa dla członków ZTONZ. **Zapisujcie się na członków ZTONZ.**

UWAGA: **Poza wymienionymi dwoma lecznicami (które przejęły dawne lecznice b. T-stwa Opieki n. Zwierz. z ul. Wiejskiej 18 i b. Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt), innych lecznic lub strzyżalni Zjednoczenie w Warszawie nie posiada.**

Nr. 4 Warszawa — 1937 Rok 50 (9)

Świat i Przyjaciel Zwierząt

Organ Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R. P.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, OLESIŃSKA 5 ● TELEFON 4-25-73.
ADMINISTRACJI — WILCZA 47/49, TELEFON 8-66-44.

Szanownym PP. Członkom Z. T. O. n. Z., Czytelnikom „Świata i Przyjaciela Zwierząt" oraz Sympatykom idei Z. T. O. n. Z. życzymy Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku

REDAKCJA



Pomyślcie...

Pan Jezus narodził się w stajni.

Szukał gościny u ludzi, kołatał od drzwi do drzwi, lecz miejsca dla Niego nie było: „Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli". Zwrócił się tedy do swoich stworzeń, a te oddały Mu wszystko, co z woli ludzkiej posiadały: stajnię na mieszkanie, żłobek na kołyskę, siano — na posłanie.

W nagrodę sprawił Bóg, że one pierwsze powitały Zbawiciela. Tylko wół i osioł były świadkami Narodzin Bożych, tylko one widziały, jak „Maryja porodziła Syna, owinęła w pieluszki i położyła w żłobie". Potem dopiero nadbiegli z hołdem pastuszkowie.

Pomyślcie o tym w Święto Braterstwa i niech za gościnę udzieloną Dzieciątku zwierzętom naszym nie zbraknie niczego: ani paszy, ani ściółki, ani dobrego słowa. Niechaj w tę jedną Noc na całej ziemi żłoby będą pełne, obory, stajnie i budy ciepło wysłane, a serca wypełnione dobrocią dla młodszych braci, powierzonych naszej opiece.

W tę Noc Dobroci pomyślcie ile krzywdy, bólu, bezmyślnego okrucieństwa zadaje zwierzętom ręka człowieka i jak ciężko kiedyś za te krzywdy odpowiemy przed Bogiem za krzywdy zadane, za krzywdy zezwolone i nieobronione.

Domagać się one będą zadośćuczynienia u Sprawiedliwości Bożej, bo zwierzę jak człowiek odczuwa głód i chłód, cierpi jak człowiek i jak on spragnione jest dobroci.

Koń rżeniem wita w progu stajni pana, który przemawia do niego i karmi go chlebem; pies z oddaniem przypada do ręki, która go głaszcze; ptactwo krąży nad głową człowieka, który o nich pamięta. Tak wiernie kochać umieją serca przyjaciół poniewieranych, bitych, dręczonych.

O, ludzie, pomyślcie o tym w tę Noc, gdy Dobroć rodzi się na świat.

H. R.

Prof. U. J. P. Gordziałkowski Jan

ZASADY HIGIENY ZWIERZĄT

Inwentarz żywy w gospodarstwach rolnych jest bogactwo całej Polski. Czym więcej posiadamy koni, bydła, trzody i drobiu, tym więcej nam się rodzi zboża, więcej mamy chleba, mięsa, tłuszczów i skór. A to zabezpiecza nas od biedy, głodu i chorób; czyni nas zasobnymi i niezależnymi od sąsiadów i wrogów. Mamy więc troszczyć się o powiększenie naszego inwentarza żywego, o zdrowie naszych zwierząt, aby żadne z nich nie zmarnowało się, lecz każde przynosiło korzyść.

Niektórzy sądzą, że troska o zdrowie zwierząt stanowi obowiązek lekarzy, jako ludzi fachowych. Jest to błąd nie do darowania. Lekarz, oczywiście, musi łeczyć, musi dbać o zdrowie, ale — jeśli właściciel nie zatroszczy się o żywienie, nie da dobrej paszy i dobrych warunków utrzymania zwierzęciu — korzyści żadnej leczenie nie przyniesie. Gospodarz musi otoczyć zwierzę pielęgnacją, pamiętając, że zaniedbanie w bytowaniu zwierzęcia — prowadzi do ubytku sił, do wychudzenia i do choroby; zwierzę staje się bezużyteczne i powstaje potrzeba dokładać na leczenie.

Cóż wart koń, któremu zabraknie sił do pracy? Co warta krowa, stojąca na suchej słomie? Przestarzałe pojęcie, że obora potrzebna dla nawozu, jest zgoła bezzasadne.

Gospodarz musi zatroszczyć się wcześniej niż lekarz. Zdrowie zwierzęcia daje człowiekowi żywienie i zdrowie.

Rolnik musi czerpać wiedzę z praktyki, i czym większą posiada on praktykę życiową, tym jego zwierzęta są bardziej zebezpieczone od chorób. Obowiązkiem zaś lekarza jest uzupełniać wiedzę praktyczną rolnika, podawać główne zasady pielęgnacji zwierząt, wskazywać błędy i zasadnicze przyczyny chorób, — które szkodzą zdrowiu i niszczą żowot zwierzęcia.

Dla zdrowia potrzebne są: powietrze, woda, ziemia, światło, pasza i inne rzeczy, które mogą działać na organizm zwierzęcy w stopniu większym, niekiedy pomagać, a w innych razach i szkodzić.

Weźmy *powietrze*. Jest ono najpotrzebniejsze dla każdego żywiołu. Bez powietrza nie może żyć nawet najmniejszy robaczek. Na świeżym powietrzu chorzy najlepiej się poprawiają, zwierzęta najlepiej się odżywiają, najwięcej nabierają sił i rzeźkości.

Wiemy, że najlepsze powietrze jest w górach, lasach, nad morzem; gorsze w jaskiniach, nad bagnami, w dużych miastach, jeszcze gorsze w fabrykach, dużych domach, ciasnych mieszkaniach, piwnicach, a *najgorsze w stajniach, oborach i chlewach.*

W stepach, naprzykład, bydło, konie i owce mają czyste powietrze i chociaż żyją cały rok pod odkrytym niebem, bez dachu, wyróżniają się swoim pięknym wzrostem, siłą i zdrowiem; odznaczają się wytrzymałością w pracy i wydajnością produktów.

Inaczej przedstawiają się zwierzęta przebywające w ciasnych obejściach, w dusznych i cuchnących stajniach i oborach.

Przyczyną tego jest to, że w ciasnych stajniach gnije nawóz i mocz, z których wydzielają się cuchnące gazy, bardzo szkodliwe.

Wydziela się amoniak, który drażni oczy i nos, zatruwa cały organizm zwierzęcia i zwierze staje się zmęczone, osłabione, wygląda jakby po przebytej ciężkiej chorobie, niechętnie przyjmuje paszę, ma nadmierne pragnienie, poci się i po wyjściu z dusznej stajni na zimne powietrze łatwo przeziębia się.

W wilgotnych oborach najdłużej utrzymują się zarazki gruźlicze i inne, a bardzo często powstają nagminne anginy i zapalenia płuc, czyli t. zw. piersiówka. Po za tym w wilgotnych pomieszczeniach zwierzęta potrzebują więcej paszy, aby uzupełnić zabrane im ciepło.

W kurzu zawarte są zarodniki pleśni, grzybków i różnych bakteryj — są to domieszki najbardziej niebezpieczne, gdyż mogą wywołać zakażenia róznymi chorobami przy wdychaniu, a również mogą razem z paszą zakurzoną, lub z wodą i mlekiem wywoływać infekcje w jelitach, a trafiając na błony śluzowe przewodów oddechowych t. j. w nosie, krtani, w oskrzelach i w płucach wywołują katary i zapalenie lżejsze, czy cięższe. W ten sposób powstają zołzy, złośliwe infekcje krtani, również może nastąpić z powietrza zakażenie nosacizną u koni, gruźlicą u bydła, promieniogrzybicą, — złośliwe septicemie i inne zakażenia. Trafiając zaś na rany na powierzchni skóry bakterie z powietrza wywołują ropne zapalenie skóry. Ludzie przez nieświadomość często używają na rany pajęczynę i przez to zakażają się tężcem, dla tego też przy rozcinaniu ropni i przy opatrunkach zwracamy największą uwagę na zachowanie czystości, czyli aseptyki i antyseptyki celem uniknięcia zanieczyszczenia powierzchni skóry kurzem, a więc zakażenia septycznego. Należy zaznaczyć, że kurz w powietrzu, a więc i zarazki mogą być przeznaczone na znaczne przestrzenie, nawet do innej półkuli ziemskiej, tak naprz.—kurz z Wezuwiuszu, kiedy ten jest w stanie czynnym, może być przenoszony na bardzo dalekie przestrzenie. Również opady barwne jak naprz. krwawy

deszcz tłumaczymy sobie jedynie domieszką barwnego kurzu w powietrzu, który przeniesiony został z odległych okolic w przestworzach i pochłonięty przez wodę atmosferyczną.

Kurz może być szkodliwy przez działanie *mechaniczne*, przyczyniając słabe, ale stałe urazy, jak naprz. zapalenie spojówek oczu, lub oskrzeli, jak to bywa u koni przy pracy w polu, lub przy przemarszach, a nawet może wywoływać chroniczne procesy w płucach, jak to bywa u koni, pracujących w kopalniach węglowych.

Może też kurz mineralny być szkodliwym i wskutek działania chemicznego na błony śluzowe, jak to bywa, gdy kurz z wapna nielasowanego leci z wozów bywa wdychaay przez konie, idące z tyłu szeregiem, przewożąc ten produkt. W ten sam sposób mogą też działać pyłki kwiatowe, unoszące się wiosną w dużej ilości w powietrzu, wywołując t. zw. sienne zapalenie oczu u bydła i koni. Z tej samej przyczyny niekiedy cierpią też ludzie na katary nosa i oczu w okresie kwitnięcia zboża i drzew. Szkodliwie tuż działa pyłek trocinowy w tartakach, oraz pyłek z drzewa spróchniałego i z nawozu wyschłego.

Jeszcze bardziej szkodliwym w oborach i stajniach bywa *kurz*, unoszący się w powietrzu, gdyż zawiera drobne, suche cząsteczki wydzielin, widzialne w promieniach słońca, padających przez okno. W kurzu znajduje się duża ilość zarazków. Wdychany kurz wywołuje w płucach stan zapalny, katar, kichanie, a często zakażenie gruźlicą, ospą, nosacizną, zołzami i t. p. Przez kurz zanieczyszczane zostają wszelkie rany przypadkowe na skórze zwierzęcia. Kurz zanieczyszcza wodę do picia, z którą zwierzęta połykają rozmaite zarazki.

Szkodliwe też są dla zwierzęcia silne *wiatry*, szczególnie północne i wschodnie, gdyż zabierają ciepło i osuszają skórę zwierząt tak, że skóra może pękać.

Rosy i padające deszcze — tak potrzebne dla wzrostu roślin i dla paszy — mogą szkodzić zwierzętom, głównie zaś na jesieni. Tak samo szkodliwe są *mgły* i wszelka *wilgoć*, gdy padają w nadmiernej ilości.

Doniosłe znaczenie ma także *powietrze ciepłe i zimne*. Umiarkowane powietrze na wiosnę lub na jesieni zawsze sprzyja zdrowiu zwierząt, zaś nadmiernie ciepłe w lipcu i sierpniu często bywa szkodliwe; wówczas bowiem zwierzęta łatwo się męczą podczas pracy, znacznie się pocą, mają wielkie pragnienie, a picie większej ilości zimnej wody wywołuje upośledzone trawienie. Największe upały w lecie bywają po południu, pomiędzy godzinami 2 a 3-cią, najchłodniej zaś jest zrana przed wschodem słońca. Latem i w czasie upałów zwierzętom dokuczają komary, muchy i bąki, które nie dają im możliwości spokojnie wypasać się. Nadmierne ciepło bywa szkodliwe jeszcze i dlatego, że w upalne dni u zwierząt ciepłota wewnętrzna zatrzymuje się w organiźmie, podczas gdy w zimne dni zwierzęta swoją ciepłotę tracą. Wysoka ciepłota w lecie często powoduje śmiertelne wypadki, zwłaszcza podczas ciężkiej pracy zwierząt pod promieniami słońca, bywa to również w czasie przewożenia świń i drobiu w dusznych wagonach. Z oziębieniem powietrza na jesieni zwierzęta spokojnie pasą się na łąkach i zrzętych polach i równocześnie pokrywają się większym włosiem i puchem, który chroni je od przeziębienia. Gdy jednak jest bardzo zimno, wówczas należy schronić zwierzęta w ciepłych stajniach i oborach, oraz dawać dobrą suchą paszę.

Konie i bydło są najbardziej wrażliwe na chłód, zwłaszcza, gdy pozostają bez ruchu i są źle odżywiane. W zimie nieraz daje się widzieć odmrożenie uszu, ogonów, racic, wymienia, właśnie wskutek nieopatrzonych chlewów. Gruda u koni może często zależeć od zamrożenia skóry na pęcinie, a wędzidła w zimie mogą spowodować odmrożenie warg.

Musimy też zwrócić uwagę na *grunty*, na których zwierzęta żyją i od których zależy ich zdrowie. Najbardziej zdrowotne są grunty suche i piaszczyste, chociaż one najmniej dostarczają zwierzętom pożywienia. Ale zato w gruntach suchych i piaszczystych gnicie odbywa się szybko. Nawóz, trupy i odpadki przepalają się w krótkim czasie. Na gruntach tych jest bardzo mało robactwa i zarazków, a więc są one znacznie zdrowotniejsze niż grunta czarnoziemne i gliniaste, niż łąki i błota. Na gruntach niskich coprawda wyrasta przepyszna roślinność, ale taka roślinność na niskich łąkach często bywa zdradliwa; zalega tam w dużej ilości wszelka zgnilizna, mnoży się tam robactwo i zarazy. Łąki zamulone i torfowe są najniebezpieczniejsze. Z tych więc powodów nie należy grzebać zwłok padłych zwierząt w gruntach mokrych i ścisłych t. j. na łąkach i brzegach rzek, lub w gliniankach, gdzie zwłoki pozostają przez długi czas nierozłożone i mogą stać się źródłem chorób, przenoszonych z trupów na zwierzęta zdrowe. Często do przenoszenia zarazków chorobotwórczych przyczynia się robactwo, żerujące w trupach, szczególnie glizty deszczowe, które po ciepłych deszczach wyłażą z głębi ziemi i przenoszą zarazki na powierzchnię, na rośliny i do wody i tą drogą zakażają zwierzęta.

Błąd wielki popełniają ci, którzy zakopują padlinę w pobliżu obór lub stajni. Najlepiej jest grzebać padłe zwierzęta jak najdalej od obejścia, na miejscach wysokich i piaszczystych, gdzie zwłoki łatwo spalałyby się przez gnicie. Koniecznym jest zwłoki zakopywać na głębokości 2 metrów, aby psy, lisy i wilki oraz ptactwo nie mogły wyciągać i rozwlekać padlinę po

polach. Padłe kury i inny drób, który często choruje na cholerę, dyfterię, gruźlicę, nejlepiej jest spalić w piecu. Stajnie, obory, chlewnie i kurniki należy często zamiatać, zmywać wapnem, zwłaszcza, jeżeli znajdowały się tam padłe zwierzęta.

Duże znaczenie dla zdrowia zwierząt ma *woda*. Musi ona być świeża, czysta, bez piasku i mętów. Najzdrowszą jest woda źródlana, wypływająca z głębokich warstw ziemi, gdyż woda deszczowa po przejściu grubych warstw piasku lub gliny, oczyszcza się od mętów i nie zawiera zarazków. Wielki błąd popełniają ci, ktorzy kopią studnie blisko obory, gdyż do nich może łatwo zaciekać mocz, gnojówka i inne brudy. Nie należy też kopać studni przy ulicach i drogach, gdzie zawsze jest dużo brudu. Należy studnie urządzać cembrowane z kręgów betonowych, które nie przepuszczają brudów z powierzchni ziemi i muszą one znajdować się conajmniej o 10—15 metrów od chlewów.

Najgorsza jest woda w stawach, sadzawkach i strumykach, zanieczyszczonych odchodami w miasteczkach i dużych osiedlach. Woda tam najczęściej jest cuchnąca, zawiera brudy, męty, piasek, gazy, robactwo i zarazki, które po wypiciu wywołują niestrawność i zapalenie w przewodach pokarmowych. Często spotyka się w tych wodach pijawki, które włażą do nosa pijącego wodę konia lub owcy i wywołują ciężkie cierpienie przewodów oddechowych.

Również jajka różnych glistów z wodą dostają się do kiszek zwierzęcia i rozwijają się w nich jako pasorzyty, zabierające odżywcze soki z organizmu zwierzęcia.

A więc szkodliwe są wodopoje w stawach i rzekach, w których płynie wszelka zaraza. Szkodliwe są wspólne koryta i kubły, gdyż zapomocą nich może być przenoszona zaraza z chorych na zdrowe zwierzęta.

Równocześnie koniecznym jest przestrzeganie porządku w pojeniu koni i innych zwierząt. Konie poi się 3 razy dziennie, bydło—wystarczy 2 razy. Woda nie może być zbyt chłodna, musi mieć odpowiednią ciepłotę; pod działaniem bowiem zimnej wody naczynia krwionośne w żołądku i w jelitach kurczą się i wypychają krew do innych narządów, których przepełnienie krwią może być szkodliwe. Tak naprzykład pojenie zimną wodą może wywołać ostre cierpienie, tak zwany ochwat, przy którym powstaje zastój krwi w nogach i kopytach. Bardzo niebezpiecznym jest podawanie zimnej wody zwierzętom naczczo, lub zgrzanym oraz zmęczonym pracą. Wodę zbyt chłodną przed pojeniem należy ogrzewać na słońcu lub w pomieszczeniach stajennych.

W zimie z głębokich studzien, gdzie woda ma stałą ciepłotę, może być podawana bez ogrzewania. W lecie natomiast musi być ogrzewana lub też podawana zwierzętom potrochu małymi łykami. W tym celu można włożyć do kubła z wodą garść siana.

Woda lub poidło nie może mieć temperatury wyższej, niż ciepłota ciała.

U zwierząt opaśnych pojenie ciepłą wodą daje dobre rezultaty, gdyż przysparza osadzanie tłuszczu, a u krów mlecznych zwiększa wydajność mleka.

Pokarm. Na zdrowie zwierzęcia duży wpływ ma pokarm. Nadmiar paszy może spowodować stan chorobowy; brak zaś — śmierć głodową. Badania wykazały, że zwierzęta znoszą głód w rozmaitym stopniu, zależnie od gatunku zwierzęcia i jego odżywiania. Tak np. pies dobrze odżywiany znosi głód do 20 dni — dłużej nawet niż wół.

Celem utrzymania zdrowia zwierzęcia w równowadze należy stale uzupełniać ustrój w brakujące składniki ciała przez podawanie pokarmów, które zawierają części potrzebne dla rozwoju i utrzymania życia. Wiemy, że ciało zwierzęcia składa się z wody, białka, tłuszczu, soli. Sole wapniowe i fosforany są niezbędne do rozwoju kości.

Zwierzę zdrowe, pracując lub nie, stale zużywa części swego ciała, ubytek zaś zużytych części organizmu uzupełnia przez przyjmowanie pokarmów i wody, które w organiźmie wchodzą w poszczególne komórki ciała, które wówczas rosną i rozmnażają się. Pokarm jest więc budulcem organizmu, a tłuszcz — materiałem zapasowym, utrzymującym ciepłotę ciała. Części pokarmu niewykorzystane i niestrawione stają się w jelitach balastem i są wydalane.

Każdy pokarm jest w rozmaitym stopniu strawny i w różnej mierze dla zwierzęcia odżywczy. Młody organizm wymaga więcej białka, które jest potrzebne do rozwoju.

Paszą treściwą, zawierającą najwięcej białka są to ziarna zbożowe, a mianowicie: ziarna bobiku, grochu, łubinu, owsa, jęczmienia; a także mleko i inne. Mniej treściwą paszą jest suche siano, słoma i plewy, pasza zielona, chociaż i soczysta, oraz okopowe. Ilość tłuszczu w paszy musi być ograniczona. Najwięcej tłuszczu potrzebują młode zwierzęta. Zdolność jednak organizmu zwierzęcego do wchłaniania tłuszczów jest niewielka, nadmiar więc tłuszczów w paszy moze być zbyteczny i szkodliwy.

Wiemy, że utrzymywanie zwierząt na pastwiskach jest bardzo rozpowszechnione i badania wykazały, że pasza na dobrych pastwiskach jest najbardziej wartościową, gdyż zawiera w dostatecznej ilości wszystkie potrzebne składniki. Poza tym na pastwisku, na czystym powietrzu zwierzę miewa lepszy apetyt, wybiera i zjada najsmaczniejsze rośliny. Najlepsze pastwiska są w miejscowościach wysokich, gdzie rosną rośliny słodkie. Pastwiska zaś w miejscowościach lesistych i bagnistych pokryte są przeważnie roślinami kwaśnymi i mało odżywczymi.

W małych gospodarstwach spaszanie zwierząt odbywa się w ogrodzeniach, przenoszonych z miejsca na miejsce, lub przez palikowanie, to jest przez uwiązywanie zwierząt na długich linkach po 5 metrów do palika żelaznego, wbitego w ziemię. Palikowanie należy zmieniać dwa razy w ciągu dnia. Przy takim spasaniu zwierzę przez cały dzień zjada trawy na przestrzeni około 80 metrów^2 w ilości do 30 kg. dobrej paszy, co wystarcza w zupełności dla średniej krowy. Żywienie zielonkami na małych lub ubogich w trawę pastwiskach oraz w czasie ciężkiej pracy stanowi dodatkową paszę zwierząt. Trawa zielona jest najbardziej pożywną w okresie kwitnienia. Należy jednak podawać ją w stanie świeżo skoszonym, gdyż trawa zwiędnięta i zagrzana może być szkodliwa, wywołuje bowiem w przewodzie pokarmowym silną fermentację. Koniczyna czerwona w okresie kwitnienia jest szczególnie pożywną dla koni, bydła i świń. Koniczyna przekwitła może spowodować zaburzenia w trawieniu. Wyka zielona jest paszą wysokowartościową, ale spaszana w nadmiernych ilościach może spowodować zaburzenia w organizmie, przede wszystkim zaś może ujemnie wpłynąć na wartość mleka. Należy więc podawać ją zmieszaną z owsem, grochem lub peluszką i unikać karmienia starą wyką, która szybko drewnieje. Koński ząb i kukurydza zielone zawierają dużo cukru, dlatego też wszystkie zwierzęta chętnie je spożywają. Liście buraczane posiadają dużo cukru i mają wysoką wartość odżywczą, zawierają jednak kwas szczawiowy, który działa ujemnie na ustrój zwierzęcy. Wszystkie pokarmy zielone należy podawać z wielką ostrożnością, mając na uwadze łatwość fermentacji ich w przewodach pokarmowych.

Ogólny zarys społeczności w świecie fauny



„Przyjaźń" **Fot. W. Loga**

Problem zajmujący się społeczeństwem zwierzęcym wchodzi w zakres socjologii faunistycznej — nauki o społecznych formach współżycia, badającej istotę, budowę i rozwój organizacyj i ustrojów społecznych.

Główną cechą każdego społeczeństwa, tak więc i zwierzęcego, jest idea współdziałania oddzielnych osobników.

Jak u ludzi tak i zwierząt pewne okoliczności mogą wywołać połączenie się poszczególnych istot w określoną formę. Wzmajemna wymiana usług jest najbardziej charakterystyczną cechą życia społecznego.

Obok normalnych społeczeństw, powstałych z normalnych elementów, zdarzają się w świecie fauny społeczeństwa powstałe z pierwiastków specyficznych. Przykładem stowarzyszenia, zrodzonego właśnie z takich specyficznych elementów jest pasorzytnictwo.

Jeżeli pasorzyt nie wyciąga swej żywności ze zwierzęcia, lecz zadawalnia się resztkami jego pokarmu, to związek taki jest pożyteczny.

Ogólnie biorąc, poza tym przypadkiem komensalizmu, pasorzytnictwo jest bardzo szkodliwe i najbardziej obce duchowi społeczeństwa; zwierzęta zaś same staczają z nim heroiczne walki i używają całej swej inte-

ligencji dla wymyślenia ochrony przed takimi stowarzyszeniami. Czyż potrzebnie wieprze i nosorożce pokrywają się błotem? Czynność ta, jak i inne czynności ma swoje wytłumaczenie. Odpowiedź na to pytanie daje nam znany zoolog Brehm w swojej książce p. t. „Życie zwierząt“. Wątpi on, aby wydzieliny skórne im dokuczały, lecz sądzi, że pokrywanie się błotem lub piaskiem jest samoobroną przeciw zewnętrznemu pasorzytnictwu.

Oprócz związku komensalistycznego, do zawiązania społeczeństwa między różnymi gatunkami zwierząt może być również samoobrona przed niebezpieczeństwem. Łączenie to przeważnie zachodzi w grupach wyższych zwierząt, zdolnych do złożonych operacji umysłowych.

Dla wyjaśnienia daję parę przykładów, odnoszących się do rozpoznania porozumienia się między zwierzętami.

I tak stwierdzone zostało, że afrykański daniel, strzegąc się sam, ochrania jaszczurkę i gąsienicznika, bacznych na każde jego poruszenie; również krzyk czajki uprzedza o niebezpieczeństwie wszystkie ptaki nadbrzeżne.

Po omówieniu formy współżycia między zwierzętami różnych gatunków, przejdziemy do społeczeństw normalnych — to jest takich, których części nie mogą istnieć bez wzajemnej współpracy. W zbiorowości prawidłowej życie i ogólne bezpieczeństwo jest uzależnione od wymiany wzajemnych usług, a wszyscy członkowie są połączeni węzłami krwi.

Z życia społecznego czerpie każda jednostka elementy swej struktury umysłowej i odnosi pewne korzyści; np. ochrona przed niebezpieczeństwem, zaspokojenie życia towarzyskiego i t. p.

Podobnie jak u ludzi, tak i u zwierząt jednego gatunku, najniższą komórką społeczeństwa jest rodzina, mająca za główny cel wychowanie i wprowadzenie w życie potomstwa.

Spoistość rodziny i możność powstania społeczeństwa nie pokrywają się ze sobą. Aby stworzyć społeczeństwo trzeba osłabić węzły familijne. Dlatego to spotykamy u zwierząt ssących urządzenia społeczne, gdyż nie ma u nich wielkiej spoistości w rodzinie. U ptaków natomiast zawiązują się bardzo rzadko stowarzyszenia, ponieważ mają one swój czas zaabsorbowany najbliższym otoczeniem.

Drugim szczeblem po rodzinie jest gromada. Gromady tworzone są na pewien okres lub na stałe. Zespolenia stałe, których członkowie są ze sobą stale złączeni, nie przytrafiają się często.

Gdy członkowie są zdolni do wspólnego działania, stado może dzięki duchowej jednolitej organizacji opanować każdą zdobycz. Potwierdzeniem tego może być zgodne i skuteczne współdziałanie psów, zamieszkałych na Dekanie (canis primaeras). Rozkład napaści jest u nich z góry przewidziany. Gdy jedne z nich napadają na swą ofiarę z przodu, drugie atakują boki. Inne stają na czatach, aby jakieś nieproszone zwierzę nie przerwało im ataku i nie zaprzepaściło smacznego kąska.

Takich organizacji mamy wiele, lecz z najsilniejszą społecznością spotykamy się u małp. U tych najinteligentniejszych ssaków widzimy wysoką organizację stowarzyszeń, która korzystnie wpływa na ich umysłowość.

Cechą wyróżniającą gromady małp jest wielka solidarność wszystkich członów, i podporządkowanie się jednemu wodzowi, mającemu czuwać nad wspólnym bezpieczeństwem.

Solidarność nie tylko objawia się w pracach wspólnych, lecz i we wzajemnej pomocy; tak naprzykład — małpy czyszczą się z robactwa, zdejmują ze siebie kolce, tworzą łańcuch dla przebycia przestrzeni pomiędzy dwoma drzewami.

A oto przykład samoobrony małp, cytowany z wspomnianej już książki Brehma, z którego można wywnioskować, że stowarzyszenia zwierząt są celowe i korzystne. Wielki orzeł napadł na młodego koczkodona cercopitheus. — Natychmiast cała gromada porwała się z miejsc i w przeciągu niespełna jednej minuty orzeł został otoczony przez jakiś dziesiątek małp, rzucających się na niego ze strasznymi minami i krzykami — rabuś zapomniał o swej zdobyczy i usiłował już tylko wycofać się z przykrego położenia. Małpy trzymały się dobrze i byłyby go zadusiły, gdyby, dzięki większym wysiłkom, nie wymknął się ostatecznie z uścisków. Odleciał z pośpiechem, liczne zaś unoszące się w powietrzu pióra świadczyły, iż drogo opłacił swą wolność.

Lecz nie zawsze organizacje w świecie fauny dają rezultaty korzystne. Tutaj na marginesie trzeba wspomnieć, że skupienie się osobników niektórych gatunków, nie zawsze bywa dla nich pożytecznym. Niektóre ptaki zupełnieby się wyrzekły wszelkich stowarzyszeń, gdyby nie wiązały ich skłonności sympatyczne.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie organizacja społeczności u zwierząt.

Wiadomości na ten temat są wielce obfite i całe tomy możnaby zapisać, omawiając po kolei wszystkie ugrupowania świata zwierzęcego. Jednakże chcąc zagadnienie to zmniejszyć do ram artykułu, trzeba było ograniczyć się do podania najcharaktystyczniejszych organizacji społecznych w świecie zwierzęcym.

Jerzy Wierzbicki
student Uniwersytetu Warszawskiego

Włodzimierz Rabczewski

DOKARMIANIE PISKLĄT

Dokarmianie ptaków, szczególniej w okresie zimy, ma na celu utrzymanie przy życiu licznej braci skrzydlatej, która na wiosnę, latem i zimą broni nasze lasy, ogrody, parki, zieleńce i kwietniki od najścia krociowych hord szkodników - robaków, owadów, insektów, gąsienic Dokarmianie to znajduje coraz szersze zrozumienie, a całe szeregi naszych milusińskich — szkolarzy wciąga się w szranki ustawiania karmików i zaopatrywania ich w karm dla ptaków.

Cel wyraźny — ochrona ptactwa przed śmiercią, która zimą czyha na nie ze wszech stron.

Ale niebezpieczeństwo, a więc i potrzeba obrony, nie kończy się z końcem zimy.

Oto nastaje wiosna, nastaje lato, karmu wszędzie dość. A jednak...

Wylęgają się młode — jeszcze to nierozważne, jeszcze nieostrożne, a takie niezaradne. Łatwo w ciasnym gniazdku o przypadek i pisklę już wypada z gniazdka, jest na ziemi, otoczone groźnym, pełnym niebezpieczeństw szerokim światem, poza opieką rodziców, poza ochronnymi „murami" swego rodzinnego gniazdka. Brrrrr.. straszno, znikąd pomocy... A tu koty, łakome na młodziutkie mięso ptasie, a tu inne drapieżniki, a tu nasi milusińcy, którzy nawet przy dobrej woli nieumiejętną swą opieką niosą dla malutkich ptasząt śmiertelną udrękę.

Otóż powstaje nowy front dobroczynnej walki za żywot ptasząt — opieka nad pisklętami, które wypadają z gniazd. A jest tego bardzo, bardzo dużo.

Przede wszystkim pierwszym odruchem winno być staranne odszukanie gniazdka rodzinnego, z którego wypadła nasza znajda. O ile odnajdziemy, pakujmy doń rozbitka i — wszystko w porządku Lecz rzadko się tak składa, żebyśmy to gniazdko znaleźli, bowiem pisklę takie przeważnie, o ile nie dostało się na stół kota, sroki lub wrony, trafia do rąk naszych milusińskich i odszukanie rodzinnego gniazdka staje się sprawą trudną do załatwienia. A więc — pielęgniarstwo.

Nie łatwo wyhodować dziecko — przyszłego człowieka. O ile zaś trudniej hodować pisklę, które przecież żadnych zdolności do wyrażania swych życzeń i dolegliwości nie posiada i z równą rezygnacją bądź żyje, bądź .. ginie.

Gdy się nie dało odnaleźć rodzinnego gniazdka pisklęcia, jest jeszcze możność wykorzystać opiekę pielęgniarską rodziców jego, o ile w pobliżu się znajdują, i pociągnąć ich do karmienia dziecka. W tym celu umieszcza się pisklę w klatce — lepiej z pręcikami



Mała zięba, wykarmiona przez p. K. R. w Aninie

drewnianymi i dachem nieprzemakalnym — i zawiesza na ścianie zewnętrznej budynku lub na drzewie, bądź na krzaku; rodzice niektórych gatunków ptaków, wiedzeni instynktem rodzicielskim, nie boją się podlatywać do klatki i w wielu przypadkach rozpoczynają przez ogrodzenie klatki lub też nawet przez otwarte drzwiczki karmić swoją pociechę.

Podobny sposób wykarmienia jest najwłaściwszy, bowiem karmicielami są przyrodzeni karmiciele, pokarm więc jest właściwy, najzdrowszy. Niestety, jednak takie rozwiązanie pielęgniarstwa względnie rzadko się udaje.

O ile rozbitka - pisklę dostaliśmy z rąk dzieci, bądź mamy w otoczeniu swym dzieci, należy je wdrażać do wykarmiania pisklęcia; ma to wielkie znaczenie wychowawcze, a jednocześnie szkoli przyszłych opiekunów ptasząt. Ileż dobrych odruchów w naszej dziatwie wznieca pielęgnowanie przez nią osieroconej dziatwy ptasiej. Ma to wielkie znaczenie społeczne w te nasze ciężkie materialistyczne czasy.

Przy karmieniu sztucznym — nie naturalnym w drodze karmienia przez rodziców pisklęcia — należy pamiętać, że pisklęta ptasie są bardzo żarłoczne — zrozumiałe, boć przecie mają potrzebę szybko okrywać się pierzem i róść, ażeby jak najrychlej móc latać o własnych siłach i prowadzić swą walkę życiową, — ale że przekarmiać je nie wolno, że pisklęta wymagają pokarmu od rana do wieczora w krótkich odstępach czasu — przeciętnie 15 — 30 minutowych, krótszych dla młodszych, dłuższych dla starszych, że pokarm ten winien być świeży i podawany w niewielkich dawkach, łatwych do przełknięcia, że pokarm może być wybierany z obszernego jadłospisu świeżych owadów, nie-

których nieowłosionych gąsienic i larw, mrówczych poczwarek — „poduszeczek“, dojrzałych jagód (czarne jagody, wiśnie, czereśnie, maliny, jeżyny), ugotowanego na twardo i przetartego przez sito jajka (dla bardzo małych — tylko żółtko, w miarę wzrastania — z dodatkiem białka), kaszy i marchwi, gotowanych bez soli, bułki rozmoczonej w wodzie lub mleku, twarogu, surowego, chudego mięsa i t. p.

Pisklęta przeważnie same odrzucają, co im nie służy. Wody pisklętom się nie daje, aż same jeść zaczną.

Pokarm podawać najdogodniej za pomocą pincety o tępych końcach, rodzaju łyżeczki z dutki pióra gęsiego lub też tępo przeciętego pręcika (dobra jest np. płaska drewniana wykałaczka), co przypomina pisklętom dziobek rodziców i ułatwia manipulowanie z pokarmem w dziobku pisklęcia. Należy tylko baczyć, by te przyrządy nie sięgały za głęboko w gardziołko i nie uszkadzały je; znane nam są wypadki, gdy łapczywie chwytając i przełykając podawany pokarm, większe ptaszęta połykały z pokarmem również pręcik, na którym ten pokarm został podany; skutki tego mogłyby być nawet tragiczne. W żadnym razie jednak nie należy otwierać dziobków siłą, gdyż częstokroć powoduje to uszkodzenie delikatnego dziobka i włosówki i naraża ptaszę na śmierć

Wreszcie należy pamiętać o stałej czystości w pomieszczeniu ptaszków i bez wyraźnej potrzeby nie brać ich wcale do ręki.

A cała powyższa akcja — chroni od zagłady poważne zastępy przyszłych obrońców naszych sadów, ogrodów i lasów, a miłych śpiewaków i szczebiotek otaczającej nas przyrody.

CNOTY PTAKÓW

Jeden z przyjaciół ptaków otrzymał poniższy list. który komentarzy nie potrzebuje.

ZARZĄD DÓBR LESZNO
woj. Warszawskie

Leszno, dn. 10 maja 1937 r.

Szanowny Panie!

W związku z naszą rozmową z przed kilku dni niniejszym pozwalam sobie opisać fakt autentyczny, który miał miejsce w majątku Leszno.

Dnia 25 kwietnia r. b. zapaliły się budynki folwarczne (na folwarku Leszno), między innymi stodoła i szopa drewniana, łącznej długości około 130 metrów; pożar był tak duży, że wskutek żaru nie można było zupełnie zbliżyć się do płonących budynków i ludzie pozostawali w odległości ca 25 metrów.

Przylegając do powyższych budynków, rosła wysoka topola, na której szczycie znajdowało się gniazdo bocianie, w którym wysiadywała jajka samica bociana.

Pomimo strasznego gorąca, gdyż sama topola objęta była ogniem, bocianica z gniazda nie zeszła, ponad jej gniazdem krążyło kilka bocianów; po pewnym czasie zupełnie zwęglone ciało samicy bociana spadło do zgliszcz.

Fakt ten świadczy o wysokim poczuciu macierzyństwa u niektórych zwierząt, podaję Szanownemu Panu do wiadomości dla ewentualnego wykorzystania według Jego uznania.

Z poważaniem
Zarząd Dóbr Leszno
(podpis)

Jakże posągowa postać zwykłej szeregowej bocianicy. *W. R.*

„Drobnostka“

My wszyscy w domu wiedzieli dobrze, że wuj Henryk był kiedyś zawziętym myśliwym, że chodził nawet sam jeden na niedźwiedzia. Gabinet wuja był ozdobiony pięknym futrem niedźwiedzim, na którym my dzieci tak lubili się bawić, strasząc zarazem jeden drugiego olbrzymią głową zwierza, widzianego przez nas tylko w zwierzyńcu. W tym że gabinecie leżały na stołach prześliczne albumy z fotografiami polowań, trofeów myśliwskich, oraz różnych towarzyszy wuja Henryka z jego niebezpiecznych wypraw, zaś w stołowym pokoju pełno było przedziwnych rogów i małych i wielkich i podobnych do wykrzywionych łopat, uzbrojonych w szpikulcy.

A jednak... nie wspom'nał nigdy wuj Henryk o swych polowaniach, nie ruszał strzelb, rozwieszonych na ścianach, a wolny swój czas poświęcał bądź jakimś tam studiom, bądź towarzyskim partyjkom preferansa.

Któregoś dnia, gdy nadszedł cichy wieczór zimowy, wuj zaś, jak nam się zdawało, nie miał nic do roboty, poprosiliśmy go by nam coś opowiedział ze swych przygód myśliwskich, i już się cieszyli, że usłyszymy jakieś przedziwne rzeczy o tajemniczej puszczy, o niebezpieczeństwach, o dzikich i strasznych zwierzęciach...

Wuj Henryk uśmiechnął się dziwnie, i siadając do miękkiego fotelu, rzekł:

— Moi drodzy, nie będę wam opowiadał o swych przygodach, bo już nie jestem myśliwym. I nie sprawia mi to żadnej przyjemności, gdy sobie zacznę przypominać, jak ze strzelbą w ręku szukałem ofiary, przeważnie ofiary bezbronnej, która tak samo przecież jak i my chciała żyć, chciała tak samo jak my cieszyć się z tego słoneczka, z pięknego dnia i wszystkiego, co nam i im daje przyroda.

— A dlaczegoż, wuju, przestałeś chodzić na polowania?

— Dlatego, kochani, że zacząłem się zastanawiać nad tym co ja robię, i przyszedłem do przekonania, że jest to swego rodzaju zbrodnią przeciw naturze, że nie wolno człowiekowi bez potrzeby siać śmierć i spustoszenie wśród tych, których św. Franciszek nazywał naszymi „małymi braćmi", więc zaprzestałem polowań raz na zawsze.

— A któż cię nauczył tak myśleć?—zapytaliśmy.

— Powiedziałem, że zacząłem się zastanawiać nad tym, co czynię, a początek tym rozważaniom dał taki epizod, właściwie — drobnostka:

Przed kilku laty miałem u siebie kanarka... Ładny to był ptak i śpiewał cudownie, tylko nie bardzo lubił swej klatki, jakkolwiek dużej i pozłacanej, — stale prosił by go wypuszczano i wtedy fruwał po wszystkich pokojach, jakby ciesząc się ze swej wolności, — i śpiewał bez ustanku.

Otóż któregoś dnia wróciłem z polowania mocno przeziębiony, więc napiłem się gorącej herbaty i położyłem się do łóżka. Wieczorem czułem się gorzej, nawet zawezwałem lekarza, który orzekł, że zaziębienie jest poważne, przepisał mi lekarstwa i nakazał, abym przez kilka dni nie opuszczał łóżka.



P. Hoppfenfeld w towarzysswie lwa który wyczuwa w Niej miłośnicznę zwierząt i czuje się dobrze.

No, przecież wiecie jak to bywa nudno stale leżeć w łóżeczku, kiedy chce się pójść na spacer, do znajomych, a tu jeszcze i temperatura wysoka, i głowa boli, i lekarstwa brać trzeba co godzinę.

Nazajutrz w południe, leżę smutny w swym łóżku i drzemię, aż naraz słyszę, że kanarek gdzieś w sąsiednim pokoju ćwirka. Aha! myślę, — pewno wyleciał z klatki... A może mu tam czego brak? Może cukru niema, a może wodę trzeba zmienić? Zadzwoniłem i kazałem mu dać do klatki trochę sałaty, bo przecież wiecie, jak kanarki lubią ten przysmak.

Potem zamknąłem oczy i pogrążyłem się w swoich myślach. Wkrótce jednak poczułem, że kanarek jest już koło mnie, siedzi na moim ramieniu i jest czymś zaniepokojony. Nie chcąc przestraszyć ptaszka, otworzyłem jedno oko i zacząłem obserwować mego żółtopiórego sąsiada. Ku memu zdziwieniu zobaczyłem, że kanarek ma w dziobie odrobinę sałaty, którą widocznie chce gdzieś ulokować. Po chwili wahania, kanarek skoczył mi na policzek i trzepocząc skrzydełkami zaczął mi wkładać do ust ten maleńki kawałeczek sałaty, co przyniósł ze sobą. Domyśliłem się, że chce je mi dać, to też otworzyłem usta i wziąłem w ten sposób przyniesiony mi przysmak. A mój mały przyjaciel triumfująco skoczył mi wówczas na czoło i ze wszystkich swych sił zaczął śpiewać tak wesoło i tak radośnie!.. I oto ja, wasz stary wuj, nie wytrzymałem,— ścisnęło się we mnie serce ze wzruszenia, zrozumiałem, że te biedne, małe stworzenie Boże instynktownie poczuło, że jestem chory, i przyszło do mnie ze swoją miłą pieszczotą...

Zapłakałem ze wzruszenia... I były to przedziwne, słodkie łzy, było to nadzwyczajne uczucie, jakaś nowa radosna świadomość, że w tych, najmniejszych nawet, istotach tkwi delikatna dusza, która potrafi się przywiązać i potrafi kochać.

Moi kochani, był to moment zwrotny w moim życiu: zrozumiałem, że nie wolno zabijać dla przyjemności, że nie wolno odbierać życia żyjącym istotom— dla rozrywki lub zabawy, zrozumiałem — że to jest zbrodnia. Dużo potem rozmyślałem nad sobą, zastanawiałem się, czytałem i obserwowałem świat zwierząt i ptaków, — i od tamtej pory stałem się najwierniejszym przyjacielem tego, tak mało przez nas poznanego świata. Bo nauczyłem się widzieć w nich to, czego przedtem nawet nie przypuszczałbym: dużo, dużo serca.

J. Ślepowron.



Z OBCHODU DNIA DOBROCI
W WARSZAWIE









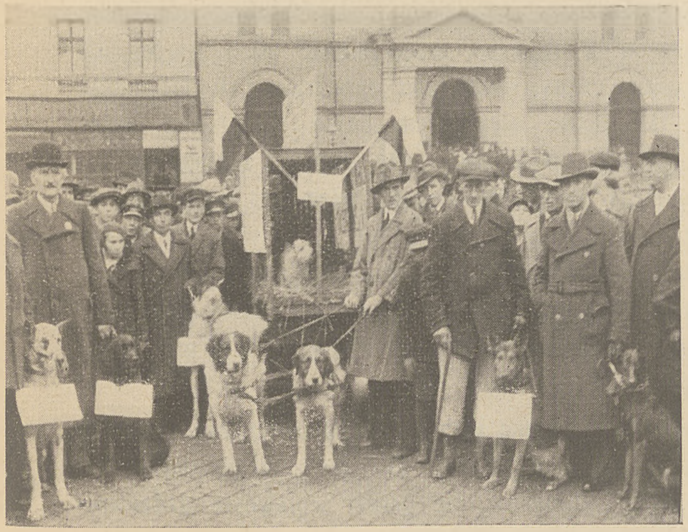
DLA ZWIERZĄT

i BYDGOSZCZY











M. Łopuszański.

ROPUCHA

Trudno uważać ją za piękność. „Żabą“ przezywają brzydkiego, złego człowieka. Ludzie patrzą na nią ze wstrętem, laicy powiadają, że jest wręcz niebezpieczną dla życia ludzkiego czy zwierząt domowych, w lepszym razie, że jest winną zjawienia się krosty lub brodawek, niekiedy można usłyszeć, że to stworzenie „doi krowy“, inni poczciwcy rąbią inne „duby smolone“, a chłopcy?—jakże wielu z nich przekonano, że Bóg stworzył ropuchę wyłącznie jako cel dla śmiercionośnych ciosów kamieniem lub kijem. Tak, nie ujdzie ona jako królowa piękności! Nieprzyjemną jest jej skóra — zimna, wilgotna, usiana brodawkami. Nie lubi ona światła i słońca, żyje w ciemnych norach, żeruje w tajemnicy, w nocy.

Za dawnych czasów powstały rozmaite podobne bzdurstwa i dziś jeszcze pokutują na szkodę i tego stworzenia i samych ludzi, bo przecież ten płaz nic a nic nie zasługuje na prześladowanie, przeciwnie — na jak największą ochronę. Ropucha jest tyleż zła, co miłe nam słowik czy jaskółka, żywiące się tak samo jak i tamta — owadami. Wróbel czy sikora — nasza ulubienica — są zawsze gotowe stoczyć między sobą walkę, walkę często zażartą, ropucha — nigdy. Ropucha zawsze żyje w zgodzie ze swoimi krewniakami i nigdy nie jest zazdrosna, nawet gdy jej chodzi o pokarm.

Nie czyńcie jej krzywdy, a będziecie mieli z niej sumiennego pomocnika w polu, sadzie, ogrodzie, nie ustępującego jeżowi, jaskółce lub dzięciołowi. Nie bójcie się dotknąć jej ręką, nie zrobi ona wam żadnej szkody, a wygląd jej przecież nie jest tak odrażający. Odraza ta, to skutek wielowiekowej tradycji najgłupszych przesądów. Wiele zwierząt ma wygląd więcej odrażający. Wydzieliny jej skóry wcale nie są takie straszne, takie jadowite. Pewnego razu preparując nieżywą ropuchę, nieostrożnie przeciąłem wielki gruczoł na głowie, pełen właśnie tej odstraszającej cieczy, która trysnęła mi wprost w oko. Trochę parzyło, ale nie na tyle, żebym tak bardzo śpieszył do miednicy. Po przepłukaniu oka pozostało bardzo lekkie swędzenie, które po 10 – 15 minutach ustało. Więc, śmiało możecie wziąć ropuchę ręką, tylko młody przyrodnik musi czynić to ruchem ostrożnym, powolnym, żeby nie płoszyć zwierzę, a potem, oczywiście, trzeba wymyć rece. Chcecie oswoić ropuchę? — proszę bardzo, dość szybko to osiągniecie, trzeba tylko pamiętać o żywym pokarmie, ciemności i wilgoci i unikać gwałtownych ruchów, a niedługo wasza wychowanka będzie zachowywała się w ręku całkiem spokojnie i przyzwoicie i z ręki będzie brała pokarm. Gdyby zechcieliście, zamiast prześladować, obserwować zbliska ropuchę, czy innego płaza i wogóle wielu z innych zwierząt, uzbrójcie się tylko w cierpliwość i nie płoszcie zwierzęta swymi ruchami: wtedy one pozwolą wam w najlepszych warunkach zapoznać się z budową ciała, ruchami, żerowaniem, wogóle ze swoim życiem. W ten sposób nie raz, przygodnie spotkana na wycieczce, żaba płowa, czy rzekotka pozwalały się głaskać, zlekka podnosić głowę, a nawet brać do ręki ku wielkiemu zdziwieniu i uciesze gromady dzieci.

Ropucha rozwija się zupełnie tak, jak i żaba wodna, t. zn. wiosną składa w wodzie skrzek, tylko w odróżnieniu od tamtej, składa go trochę później i woli mniejsze zbiorniki wody. Kijanki ropuchy tak samo przebywają przemiany, są towarzyskie, w pierwszych tygodniach życia lubią spędzać czas gromadnie, tak samo w pierwszych dniach życia oddychają rozgałęzionymi, nader delikatnymi skrzelami, które potem zamieniają się na płuca, ukryte wewnątrz ciała. Tak samo wyrastają im wpierw tylne, potem przednie nogi, tak samo „usycha“ im ogon i pewnego dnia maluchne „żabiątka“ (jak się wyraził jeden z moich uczni) żegnają staw czy kałużę. Tak, to, nie większe od dużej muchy stworzonko, istotnie jest jeszcze „żabiątkiem“, gdyż dorosłą żabą-ropuchą ono stanie się nie prędko, za jakie 4—5 lat dopiero. Jeżeli masz, czytelniku, braciszka czy siostrzyczkę w kołysce, to wasze rodzeństwo prędzej zacznie chodzić i nauczy się bodaj początków mowy, niż żabka — rówieśniczka stanie się dorosłą. Zimę spędza ropucha, jak wszystkie płazy, pogrążona w sen, zamknąwszy przedtem miejsce do nory ziemią.

Wróćmy na chwilkę do żabiego wieku. Jaki jest wiek ropuchy, ile lat może żyć? Jeżeli, młody czytelniku, widzisz ropuchę 9 — 10 cm. długości, to pamiętaj, że masz przed sobą „osobę“ starszą od ciebie, gdyż wiek ropuchy może sięgać 20 i więcej lat! Pewien uczony, może jako wyjątkowy przykład, podał 36 lat! Może słyszeliście bajkę o żabie i wole? Jedna żaba, o wygórowanej ambicji, zapragnęła dorównać w wielkości wołowi, więc jęła nadymać się aż... pękła. Ambicja ropuchy — gdyby istniała — dorównać wołowi wieku, nie powinnaby zmuszać ją do jakiegoś „nadymania się“ w tym sensie, bo z pewnością większość wołów nie dorówna wieku przeciętnej ropuchy.

Dlaczego ona jest jednym z najlepszych przyjaciół rolnika i ogrodnika? Bo zjada niezliczone ilości owadów i ślimaków, nie gardzi wprawdzie dżdżownicami i bez szkody dla siebie połyka osy i pszczoły.

Zresztą ostatnie wypadki są niezmiernie rzadkie, gdyż ropucha jest zwierzęciem nocnym i tylko czasem pochmurny, wilgotny dzień może wywabić ją na polowanie. Należy przypuszczać, że ten płaz niemało dżdżownic niszczy, kiedy gospodaruje nocami, kiedy aż szum idzie po ogrodzie od pracy dżdżownic, co wyległy wielką masą na wierzch i ciągną zeschłe liście do norek. To niedobrze, ale tę szkodę ropucha sowicie wynagradza rolnikowi masowym tępieniem szkodników. Trzeba wiedzieć, że ropucha jest żarłoczną jak chyba tylko kret lub jeż, jest ona trapiona wiecznie nienasyconym głodem. I oto rzecz niezwykła: mimo tak szalonego apetytu, ona może pościć tak długo, jak rzadko kto inny. Jakże długo? Myślicie może, 10, 20, może 30 dni rekordu tych głodomorów, co to za pieniądze męczą się w klatkach dla rozrywki sytych ludzi? — zamało! Gdybyśmy postanowili poświęcić cały nasz czas obserwowaniami głodującej ropuchy, nasza cierpliwość byłaby wystawiona na ciężką próbę: musielibyśmy poświęcić temu cały rok! Trzeba być chyba uczonym, żeby zrobić taki ciężki eksperyment, bo trudno dopuścić, żeby konieczność takiej głodówki mogła zejść w warunkach naturalnych, można np. dopuścić, że ropucha wpadła do jakiegokolwiek dołu i ten stał się jej pułapką, ale i w tym wypadku ona nie pozostanie bez obiadu, gdyż tam na dole znajdzie niemało towarzyszy niedoli — owadów, nie posiadających skrzydeł i innych stawonogów, jak stonogi, wije, oraz dżdżownice, i te gapie będą codzień przybywały, szczególnie chrząszcze (biegacze, kózki, ryjkowce). Zresztą z wielu dołów ropucha prawdopodobnie potrafi wydostać się, gdyż wspinaczka nie jest jej obcą, jak o tym świadczy wypadek opisany w końcu.

Z naszych zwierząt chyba tylko żółw może prześcignąć ropuchę w wytrzymałości na głód, ale i rok, to przecież nielada post, co? Przydałaby się nam taka zdolność w tych „ciężkich“ czasach? Niestety, musimy codziennie uszczuplać kieszeń dla pokarmu, gdyż nasz organizm, w porównaniu z ropuchą, za szybko zużywa zapasy. Jest zanadto ruchliwy. Co innego u ropuchy: tam powolność pracy organizmu ułatwia przetrwanie przypadkowego głodu, zaś zimowy głód jej nie szkodzi, gdyż przebywa ona wtenczas zupełnie bez ruchu, a ponad to ma w sobie zapas pokarmu, ma spiżarnię w samej sobie (widocznie dla napełnienia tej spiżarni musi tak obżerać się). Wogóle wszystkie płazy, jak i gady są bardzo wytrzymałe na głód i zarazem długowieczne.

A teraz o pewnej przygodzie. Często primus płata mi figla, ale zaraz daje znać o tym — przycisza głos. Śpieszę wtedy do sieni, chociaż wiem, że już zapóźno: już pod nim kałuża mleka. Sprzykrzyło mi się to, zaoszczędziłem czasu: trzymam primus na tekturowej pokrywce od pudełka, więc teraz w razie potrzeby nie muszę wycierać całą pakę — mój kuchenny stół. Pewnego ranka primus znowu „przeskrobał“, znowu kałuża! Byłem tym razem naprawdę zły— niechże się kąpie, niech czeka aż skończę śniadanie! Mija kwadrans, wchodzę do sieni i... kamienieję, na moment wydało się mi, żem zdolny do halucynacji: nietylko primus kąpał nóżki w mleku, już ostygłej mlecznej wanny zażywała jeszcze inna istota — zaczarowana królewna, ale co to za królewna! Za nic nie uwierzyłbym że to może być, gdy bym nie oglądał na własne oczy... autentycznej szarej ropuchy! Siedziała nieruchomo, kto wie czy nie z rozkoszą zanurzywszy się prawie do połowy i nawet nie ruszyła się, kiedy ostrożnie wynosiłem tę niezwykłą wannę wraz z tą syreną. Bywają rozmaite wizyty tej „syreny“! Nie raz o zmroku dostanie się ona przez uchylone drzwi do pokoju, niczego sobie nie robiąc z obcego otoczenia, słyszałem o wypadku, kiedy przerażony właściciel mieszkania znalazł takiego gościa najspokojniej siedzącego na... poduszce, ale to co było dziś przecież oglądałem własnymi ocz mi! Cały dzień byłem pod wrażeniem tego wypadku. Co ją zwabiło? Czyżby zapach mleka, jako pokarmu, czyżby żaba naprawdę była amatorką mleka, chociażby bez fantastycznie zdobionych ram zabobonów, a tak — przygodnie spotkanego mleka? No, i w jakiż sposób potrafiła tędy dostać się? Nikt oprócz mnie nie wchodził do sieni (zamkniętych jak zwykle), więc ludzki figiel tu wykluczony, zresztą przecież najwyraźniej z własnej chęci zażywała kąpieli i nie chciała jej opuścić, więc widocznie wlazła tędy również z własnej chęci. (Jakże żałowałem, że musiałem „wylać“ gościa bez dalszych obserwacji — szkoła nie czeka, dzień powszedni i zarazem mój dyżur). Łatwo mogła dostać się do sieni, ponieważ było tam wiele mysich dziur, były też wiodące wprost na podwórze. Ostatecznie łatwo zrozumiałbym jej poszukiwania wody, wogóle wilgoci (dnie były suche, gorące), jej zdolność wyczucia bliskości płynu, ale co było dla mnie najwyższą niespodzianką, to zdolność tego niezgrabidła wdrapać się na pakę wysokości prawie $^3/_4$ m. Wprawdzie paka zrobiona niezdarnie z nieheblowanych desek, więc — dużo nierówności. Deski te może nielada górską ścianą były dla naszej „taterniczki“, lecz miały różną grubość i długość, — to też ukształtowanie tej ściany były naogół schodkowate. W każdym razie wypadek, sami przyznacie, niecodzienny.

Listy z Anglii

Kanarek bezrobotnego

Raj zwierząt w Anglii

Londyn w listopadzie

Autor jednej z licznych książek o Anglii i Anglikach, J. J. Renier, podaje anegdotkę o pewnej miss, której postawiono następujące pytanie: „Gdyby pani znalazła na pustyni człowieka i psa, ginących z głodu, i miała ze sobą rację żywności zdolną uratować jednego z nich tylko, komuby pani ją dała".

— Psu, oczywiście — wykrzyknęła Angielka bez wahania — „Biedne stworzenie jest tak bezbronne".

Anegdota ta jest, oczywiście, jaskrawa i może niezupełnie ścisła, ale skłonny jestem w nią wierzyć, gdy wychodzę rano na miasto i widzę na skwerach dziesiątki psów doskonale utrzymanych, inteligentnych, rozumiejących mowę ludzką i koty, spacerujące po ulicach, nie uciekające nigdy przed człowiekiem. Często można obserwować kota, wygrzewającego się spokojnie w słońcu. Pies, śmiertelny jego wróg według naszych pojęć, podbiega doń przyjaźnie machając ogonem i obwąchuje go, tamten zaś nie zwraca na niego najmniejszej uwagi. Szczucie psa na kota uważane jest tu za przestępstwo niewątpliwie gorsze od kradzieży. „Our dumb friends", nasi niemi przyjaciele cieszą się ogólną opieką i sympatią.

Ogród zoologiczny jest ulubionym miejscem wycieczek całych rodzin i zawsze jest pełny. Nikt tam nie drażni zwierząt, ani nie próbuje karmić tych, których karmić nie wolno. Nieliczne konie, jakie się widuje w Londynie, są to ogromne perszerony o włochatych nogach, zaprzężone do leciutkich wózeczków z węglem w workach albo z mlekiem. A każdy, ktoby źle traktował zwierzę, sam uważany jest za coś gorszego od dzikiej bestii. Towarzystwo opieki nad zwierzętami czuwa i pomaga mu każdy niestowarzyszony w nim Anglik. Władza jego zaś bywa czasami zbyt wielka.

Niedawno pisma podawały przebieg sprawy sądowej, w której oskarżonym był jakiś bezrobotny posiadacz kanarka. Pewnego dnia przyszła doń sąsiadka i zwróciła mu uwagę, że klatka jest za mała. „Wiem o tym, odpowiedział, ale nie mam pracy, ani pieniędzy na nową klatkę". Sąsiadka nic nie rzekła, ale po pewnym czasie mieszkańcy tego domu podali nieszczęśnika do sądu za dręczenie zwierząt. Nie pomogło nic tłumaczenie się, że sam mieszka z liczną rodziną i dzieci jego męczą się bardziej od kanarka. Wszyscy współlokatorzy kamienicy świadczyli na jego niekorzyść i sędzia skazał go na trzy miesiące aresztu, a żonę jego za obrazę sądu na pół roku, ponieważ argumentowała zbyt gwałtownie. Kanarka zaś odesłano do Zoo.

Wszystko to wyglądałoby groteskowo i dziwacznie, gdyby nie było tylko jednym z przejawów głęboko zakorzenionej w charakterze angielskim cnoty i sympatii dla słabszych. Król, otwierając nowe kolegium weterynaryjne, zbudowane świeżo kosztem setek tysięcy funtów, powiedział w swym przemówieniu, że „kto nie ma litości dla zwierząt - nie będzie jej miał napewno i dla ludzi".



Pomoc zimowa dla wróbli

Trawiąc w spokoju dni codzienną sytość
I powodzenie, co nam wiernie służy,
Prawem kontrastu odczuwamy litość
Dla biednych grajków ulic i podwórzy.

Lecz kiedy ziemię srebrny śnieg otuli
I mróz w okowach twardych wszystko trzyma,
Jest jeden rodzaj muzykantów ulic,
Dla których srogim dopustem jest zima.

To szare wróble, co na drzewach mokną,
A gdy dokuczy głód im i chłód nocy,
Pukają rankiem w mieszkań ludzkich okno,
Jakby żądały zimowej pomocy.

Człeku, dla zalet swego serca czczony,
Na to pukanie ptaków nie bądź głuchy,
Lecz na parapet okna i balkony
Rzucaj co ranka chlebowe okruchy.

A będziesz wtedy miał duszę radosną
Żeś uratował od srogiej zagłady
Tych muzykantów, co z najbliższą wiosną
Rozdzwonią śpiewem twe kwitnące sady.

Henryk Zbierzchowski

WIĘCEJ CZYNU — MNIEJ SŁÓW

„O kulturze narodu świadczy jego stosunek do zwierząt“ i „Obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy“ — oto hasła o treści pięknej i głębokiej, do których należałoby jeszcze dodać, że okrucieństwo zapoczątkowane na zwierzętach doprowadza do zbrodni względem ludzi, szerzy w kraju zdziczenie i zaraża młodzież gorszącym przykładem.

Niestety, dziedzina ochrony zwierząt w Polsce dotychczas pozostawała odłogiem, pomimo cennych zdobyczy w ustawodawstwie. Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o Ochronie Zwierząt, które swym humanitarnym założeniem wzbudziło podziw zagranicą, nie znajduje praktycznego wykonania, wydane zaś w latach późniejszych poszczególne przepisy, dotyczące eksploatacji zwierząt nie są również stosowane. Można powiedzieć, że nie brak jest w Polsce przepisów o ochronie zwierząt, natomiast brak jest wykonania tych przepisów. Eksploatacja zwierząt, nie ujęta w ramy odpowiednich rygorów, jest stałym źródłem zdziczenia i bezmyślnego barbarzyństwa, powodującego nieobliczalne straty przez marnowanie mienia krajowego, nie mówiąc już o szkodzie moralnej, wyrządzonej społeczeństwu.



Mjr. W. Lewgowd.

Smutnym objawem jest również obojętny stosunek ogółu publiczności do powyższego zagadnienia,— brak reakcji ze strony obywateli będących świadkami znęcania się nad zwierzętami. Gdy w krajach kulturalnych zagranicy, na widok krzywdy, wyrządzanej zwierzęciu natychmiast stają w jego obronie przygodni świadkowie i dziesięć lasek się podniesie na krzywdziciela, — u nas publiczność zupełnie obojętnie przechodzi obok najbardziej jaskrawych scen okrucieństwa, o ile zaś znajdzie się obrońca, to jest narażony na urągowiska tłumu. Tylko dwa czynniki mogą dźwignąć niski poziom kultury w tej dziedzinie: z jednej strony obostrzone rygory na winnych znęcania się nad zwierzętami, którzy to czynią, dla kalkulacji i zysku — z drugiej zaś strony umiejętnie szerzona propaganda.

Jakże więc cieszyć się należy, gdy się spotka szlachetne jednostki, nietylko rozumiejące doniosłość idei ochrony zwierząt, lecz czynnie podejmujące walkę ze zdziczeniem i barbarzyństwem, uświadamiając ludność w kierunku racjonalnej eksploatacji, hodowli i obchodzenia się ze zwierzętami.

Wzorem obywateli stosujących zasadę „Więcej czynu—mniej słów“ może służyć Rejonowy Inspektor koni w Prużanie, p. mjr. Lewgowd Włodzimierz, który na terenie Województwa Poleskiego założył i zorganizował cały szereg oddziałów Zjednoczenia T-wa Opieki nad Zwierzętami R. P., nadając tym oddziałom właściwy kierunek i ożywiając je swym niestrudzonym zapałem w dążeniu do zrealizowania Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o ochronie zwierząt. Jak wszyscy ludzie prawdziwie społecznie usposobieni, p. Inspektor dokonuje wszystkich tych czynów skromnie bez rozgłosu: dbając tylko o osiągnięcie jak najlepszych rezultatów.

To też należy się p. Inspektorowi najwyższe uznanie za tak cenną i pożyteczną pracę na polu ochrony zwierząt i za rozpowszechnianie idei humanitarnej wśród ludności kresowej. Nie wątpimy, że podanie do publicznej wiadomości jego szlachetnej pracy pobudzi innych obywateli do naśladowania pięknego przykładu.

Zarząd Z. T. O. n. Z. R. P., doceniając ofiarność pracy ludzi dobrej woli, którzy wybitnie przyczyniają się do rozpowszechniania i wprowadzają w życie ideę opieki nad zwierzętami w uznaniu zasług postanowił umieszczać podobizny tych zasłużonych osób na łamach swego organu.

Zarząd zwraca się tą drogą do wszystkich Oddziałów z prośbą o nadsyłanie fotografii osób współpracujących czynnie, wydajnie i ofiarnie dla dobra zwierząt i dla rozwoju tej dobroczynnej organizacji.

Otwierając w naszym czasopiśmie ten nowy dział zamieszczamy podobiznę p. mjr. Włodzimierza Lewgowda, o którego działalności piszemy wyżej.

Następnie podajemy fotografie dwóch zasługujących na wyróżnienie funkcjonariuszów Policji Państwowej. Przodownik J. Chejdys i posterunkowy W. Bloch nie ograniczają swych czynności w tej dziedzinie do zwykłych zajęć służbowych, lecz ponad to czuwają nad dobrym obchodzeniem się ze zwierzętami zarówno podczas służby jak i po za służbą, przyczyniając się w dużej mierze do ulżenia doli zwierząt.



Przodownik X kom. p. p. Józef Chejdys, zam. przy ul. Nowy Swiat 50, Warszawa.

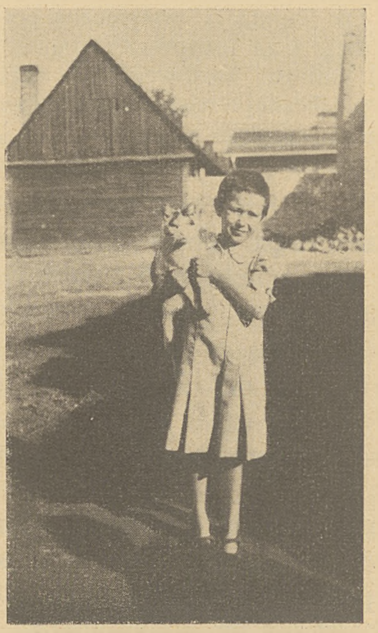


Posterunkowy XXII kom. p. p. Władysław Bloch, zam przy ul. Opawskiej 7/9, Warszawa.

Nagrody dobroci

Dorocznym zwyczajem w dniu św. Franciszka z Asyżu i w tym roku zostały przyznane 10 złotowe książeczki oszczędnościowe—40 z fundacji p. Zielińskiej i 30—ofiarowanych przez P. K. O., oraz 48 dyplomików honorowych za dobre uczynki w dziedzinie opieki nad zwierzętami.

Jedną z książeczek oraz książkę o zwierzętach otrzymała Helenka Kępińska. Uroczystość wręczenia odbyła się w szkole powszechnej przy ul. Elbląskiej, do której Helenka uczęszcza. Do zebranej dziatwy przemówili delegaci Z. T. O. n. Z. i P. K. O.



Helenka Kępińska, l. 10, zam. przy ul. Włościańskiej 16 w Warszawie.

Mała Helenka — o wielkim sercu.

Na Marymoncie w Warszawie przy ul. Włościańskiej 16 mieszka biedna, ułomna dziewczynka - Helenka Kępińska.

Dziewczynka, mająca czułe serce na niedolę zwierząt, przygarnęła bezdomnego kotka, znalezionego na ulicy.

Czyn ten piękny, lecz tym piękniejszy i bardziej godny uznania że ciężkie są warunki życia Helenki.

Jest ona sierotą bez ojca, w domu bieda, gdyż matka ledwie może zarobić na utrzymanie swych nieletnich dwu córeczek — nierzadko głód zagląda do skromnej izdebki — a i choroby też jej nie omijają.

Jednak zawsze ma się dobrze i najlepiej wygląda kot dzięki ofiarnym staraniom swej opiekunki. Toteż gdy ta zachorowała, nie opuszczał jej ani na krok, chcąc w ten sposób okazać wdzięczność swej żywicielce.

Może ofiarne serce Helenki znajdzie oddźwięk w sercach dobrych ludzi, którzy ze swej strony przyjdą z pomocą biednej, szlachetnej dziewczynce.

List małego Medzia

Tow. Opieki nad Zwierzętami
Warszawa, Wilcza 47.

PODZIĘKOWANIE!

Uprzejmie dziękuję dla Towarzyst. Opieki nad Zwierzętami za książeczkę oszczędnościową wraz dyplomem—nagrodę dobroci.

Jestem bardzo wdzięczny dla Tow. Opieki, które sprawiło mi wielką niespodziankę, gdyż bardzo jestem zadowolony i będę pracował nadal szczerze jak i byłem szczerym i będę zachęcał moich kolegów do tej pracy, którzy nawet się śmieli ze mnie i z mojej pracy.

Oni mówią że radio kłamie, to jest okazło się odwrotnie, że radio nigny nie kłamie, jak było powiedziane tak jest prawdą bo usłyszałem przez radio o tych nagrodach.

Na tę zimę postawię nawet kilka karmików i będę żywił tyle bezbronnych głodnych ptaków.

Jeszcze raz składam serdeczne podziękowanie i proszę wybaczyć co niedokładnie, bo jestem jeszcze nie duży, zaledwie mam 9 lat.

pow. Wileński, poczta Bujwidze. *Mały Medzio Czopot.*

U NAS i U OBCYCH

Niewesoły jest żywot w Polsce psa podwórzowego. Za swą ciężką służbę i za swe oddanie, nie otrzymuje on zgoła nic. W największej ilości wypadków natomiast jest traktowany gorzej od trzody chlewnej. Usiłowania Towarzystw Ochrony Zwierząt nie zdołały, niestety, mimo najusilniejszych starań i pracy w tym kierunku zmienić tych fatalnych warunków, w jakich żyje dotychczas nasz wierny stróż i przyjaciel w tak licznie rozsianych na rozległych obszarach naszego kraju domostwach i zagrodach. Władze nasze nie zajęły się narazie tą sprawą, a jednak nie trzeba się silić na zbyt przekonywujące argumenty, aby udowodnić, iż problem ten jest conajmniej tak ważny, jak wszystko to, co z kulturą naszego kraju jest nieodłącznie związane.

Dla porównania co się w tej dziedzinie robi u naszego zachodniego sąsiada i jaką opieką jest tam otoczony pies podwórzowy, niech posłuży rozporządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy Niemieckiej z dnia 10 lipca 1937 r. w sprawie opieki nad psem łańcuchowym. Przytaczamy je w dosłownym brzmieniu.

— Zostało stwierdzone, że właściciele psów łańcuchowych nie przestrzegają ściśle zarządzeń wydanych przez Towarzystwo Ochrony Zwierząt. Drogą kontroli i pouczeń należy działać w tym kierunku, aby zaobserwowane niedomagania zostały usunięte Pomieszczenie (buda) dla psa musi być tak urządzone, aby dawało wystarczające schronienie zwierzęciu przeciwko wszelkim wpływom niepogody (żar słoneczny, wilgoć, zimno, śnieg). Legowisko musi być suche, ściółka, szczególnie w porze zimowej, obfita i conajmniej raz na miesiąc zmieniana. Wnętrze budy winno być utrzymane w czystości i wolne od wszelkiego robactwa. Pies winien być codziennie dostatecznie karmiony. Naczynia do jadła i wody muszą być utrzymane w jak największej czystości.



„Psia dola".

według obrazu Prof. N. von Bresslern-Roth.

Obejście, w którym porusza się uwiązany pies, nie śmie być zanieczyszczone. Uwiązanemu psu musi się dać możność codziennego wolnego wybiegu pod nadzorem.

Właściciele psów, nieprzestrzegający tych przepisów będą pociągani do odpowiedzialności.

Otrzymują wszystkie jednostki administracyjne, dyrekcje policji i powiatowi lekarze weterynarii.

Wzruszająca historja Haszi-Ko

Haszi-Ko, — był to pies czystej rasy japońskiej, kupiony przez d-ra Eizaburo Ueno z Tokijskiego Cesarskiego Uniwersytetu w miejscowości Akita, znanej z hodowli czystej rasy psów japońskich. Haszi-Ko, pieszczony przez swojego pana, okazywał mu niezwykłe posłuszeństwo i oddanie.

Prof. Ueno, udając się do pracy w stolicy, wsiadał codziennie do rannego pociągu w podmiejskiej stacji Szibuya. Towarzyszył mu zawsze nieodstępny czworonożny przyjaciel. Wieczorem na pięć minut przed nadejściem pociągu z Tokio, zjawiał się na dworcu Haszi-Ko i oczekiwał na swego pana, którego witał radosnym szczekaniem. I tak było przez 11 lat. Pewnego dnia profesor umarł. W dzień po pogrzebie, Haszi-Ko, nie mogąc zrozumieć, iż przyjaciel jego odjechał w świat, z którego żaden podróżnik już nie wraca, pojawił się znowu na dworcu, oczekując swego pana...

I tak, przez 11 następnych lat, dzień w dzień Haszi-Ko zjawiał się na stacji, czekał tam prawie do północy, po czym wracał do domu. Napróżno pani Ueno, wdowa po profesorze, starała się odwieść go od tego; jego mały mózg nie mógł pomieścić myśli o śmierci pana.

Lata mijają. — Uszy Haszi-Ko nie strzygą już wesoło, zęby mu wypadły, wzrok osłabł, oddech stawał się coraz bardziej ciężki. Jednak codzień rano i wieczór chodzi na stację w Szibuya, oczekując napróżno swego pana, który nie wraca. 8 marca 1935 r. o świcie, serce Haszi-Ko przestaje bić...

Wiadomość o śmierci Haszi-Ko, który stał się sławny w całej Japonii, została nadana przez radio na całe cesarstwo Wschodzącego Słońca; setki wieńców i bukietów kwiatów złożono na grobie dzielnego zwierzęcia.

21 kwietnia 1935 r. odsłonięto przy wejściu na dworzec Szibuya bronzową statuę, która będzie przypominać późniejszym pokoleniom historię psa, oczekującego daremnie na swego pana, który nie wraca...

Ministerstwo Oświaty Publicznej, pragnąc by historia Haszi-Ko nie minęła bez echa, jak sen, znając jej wysokie znaczenie moralne, zadecydowało umieszczenie rozdziału p. t. „Wierny Haszi-Ko" w nowej książce lektury szkolnej. Książka ta jest już od

szeregu miesięcy w rękach wszystkich małych japończyków.

Co niedzielę można teraz widzieć uczniów szkolnych na stacji w Szibuya, strojących w kwiaty pomnik Haszi-Ko. Po nadejściu każdego statku, pojawiają się w Szibuya gromadki cudzoziemców, aby zobaczyć Haszi-Ko w jego podobiźnie z bronzu. Pomnik ten jest obecnie jednym z najwięcej odwiedzanych obiektów w pobliżu Tokio.

(*Ada*)

Zarządzenia i Okólniki Władz Państwowych i Samorządowych w sprawie ochrony zwierząt.

Wydział Roln. i Reform Roln. Urzędu Województwa Warszawskiego wydał Instukcję ramową i regulamin dla rakarni, które niżej podajemy.

Nr. Wet. 0-6 Warszawa, dn. 1.IV.1937 r.
Sprawa zwalczania wścieklizny
obwieszczenie o przepisach

Do
Wszystkich Zarządów Miejskich
i Gminnych w pow. Warszawskim.

Załączony wzór obwieszczenia, dotyczącego zwalczania wścieklizny, polecam wydrukować (na jasno zielonym papierze dużego formatu) w takiej ilości, aby starczyło dla doręczenia wszystkim właścicielom zagród, w których znajdują się psy, pozostawiając pewien zapas obwieszczeń na wypadek zagubienia lub zniszczenia w niektórych zagrodach. Należy także doręczyć obwieszczenie samorządom i wolno-praktykującym lekarzom weterynaryjnym, posterunkom policji, dowództwom miejscowych garnizonów wojskowych, plebaniom parafialnym, administracji folwarków, zakładów przemysłowych i t p.

Polecam wskazać właścicielom zagród (w szerokim pojęciu tego słowa) na konieczność zaznajomienia z obwieszczeniem wszystkich zamieszkałych w ich zagrodach posiadaczy psów celem stosowania się do przepisów.

Przypominam zarządzenie moje z 7.VII. r. ub. Nr. Wet. 7-143 o potrzebie powołania we w s z y s t k i c h m i e j s c o w o ś c i a c h Komitetów Obywatelskich, któreby dopilnowały stosowania się posiadaczy psów do przepisów, podanych w obwieszczeniu.

Przypominam jeszcze zarządzenie moje z 9.XII. 1935 r. Nr. Wet. 0-95 i z 10.VIII.1936 r. Nr. Wet. 7-143 o akcji zabijania psów wałęsających się, obcych i miejscowych (stosownie do zagrożenia, zawartego w obwieszczeniu).

Oczekuję doniesienia o wykonaniu do dnia 20 kwietnia r. b.

Starosta Powiatowy
w/z (—) *T. Szarewski*
Vicestarosta

1 zał.

Instrukcja (ramowa)
dla rakarzy miejskich (gminnych)

§ 1. Wyłapywanie psów (obławy) winno się odbywać zgodnie z zarządzeniami wydanymi przez władze administracyjne.

§ 2. Obowiązkiem rakarza miejskiego (gminnego) jest: a) wyłapywanie psów bezdomnych, wałęsających się, niezaopatrzonych w kagańce i znaczki rejestracyjne, b) zabieranie błąkających się bezpańskich zwierząt domowych jak: konie, bydło rogate, świnie, owce, kozy, koty, jako też innych zwierząt udomowionych, c) zabieranie z polecenia władz administracyjnych wszystkich zwierząt domowych chorych lub podejrzanych o choroby zaraźliwe, d) usuwanie zwłok padłych zwierząt z obszaru miasta, e) utrzymanie rakarni i grzebowiska miejskiego w należytym porządku.

§ 3. Wyłapywanie psów w czasie wolnym od kontumacji winno być dokonywane codziennie za wyjątkiem niedziel i dni świątecznych z reguły w porze nocnej, a mianowicie w okresie od 1 kwietnia do 30 września od godziny 21-ej (wieczorem) do godziny 6-tej (rano), zaś od 1 października do 31 marca od godziny 20-tej (wieczorem) do godziny 7-mej (rano). Na peryferiach miasta (wsi, osady i t. p.) przedmieściach daleko położonych od środka miasta (wsi) obławy psów mogą być przeprowadzane w ciągu całej doby.

§ 4. W okresie kontumacyjnym obowiązany jest rakarz przeprowadzać obławy na polecenie władz administracyjnych bez żadnych ograniczeń i miejsca. Należy jednak o ile możności unikać wyłapywania psów w śródmieściu, zwłaszcza, w pobliżu kościołów i szkół, w czasie ożywionego ruchu ulicznego.

§ 5. Wzbronione jest chwytanie psów na podwórzach ogrodzonych, w ogródkach okalających domy, w bramach i drogach wjazdowych, jak również psów prowadzonych na smyczy, przywiązanych do wozów, oraz psów policyjnych w służbie. Niedopuszczalne jest również wywabianie psów przy wyżej wyszczególnionych okolicznościach.

§ 6. Chwytanie psów powinno być dokonywane w sposób humanitarny. Przy wszelkich czynnościach nie należy dręczyć zwierząt i sprawiać im niepotrzebnego bólu. Przy użyciu pętli należy uważać, by pętla nie uciskała zbytnio zwierzęcia, a przez to nie wywoływała u tegoż objawów uduszenia. Wzbronione jest prowadzenie psa z założoną na szyi pętlą, jako też podnoszenie psa za pomocą pętli z ziemi do wozu transportowego. Natychmiast po schwytaniu należy wozem podjechać do miejsca, w którym pies został złapany, i podnosząc psa na rękach ulokować w klatce wozu transportowego.

§ 7. Złapane psy winny być natychmiast umieszczone w wozie transportowym, specjalnie do tego celu służącym. Wóz taki winien być utrzymywany we wzorowej czystości, oraz winien posiadać dwie oddzielne klatki: jedną dla psów chorych i podejrzanych o wściekliznę i drugą dla zdrowych.

§ 8. Rakarz miejski (gminny) obowiązany jest trzymać schwytane psy i koty przez 3 dni, w oddzielnych dla każdego klatkach psiarni, dając im odpowiedni pokarm i wodę do picia. W czasie wolnym od kontumacji, zgłaszającym się właścicielom

i posiadaczom zwierząt, wydaje rakarz przetrzymane psy i koty na podstawie pisemnego zezwolenia miejskiego (rejonowego) lekarza weterynarii, oraz po okazaniu miejskiego (gminnego) znaczka rejestracyjnego, w okresie zaś kontumacji na podstawie pisemnego zezwolenia władzy administracyjnej 1-ej instancji. Przy zwracaniu zwierząt rakarz pobiera opłaty za wyżywienie i przetrzymywanie zwierzęcia w wysokości ustalonej przez Zarząd Miejski (Gminny, Wydział Powiatowy).

§ 9. Psy i koty niewykupione w przeciągu trzech dni podlegają zabiciu w sposób humanitarny pod nadzorem miejskiego lekarza weterynaryjnego, względnie sprzedaży w drodze przetargu zgodnie z obowiązującym regulaminem rakarni, o ile przepisy policyjno-weterynaryjne temu się nie sprzeciwiają.

§ 10. Kupowanie, sprzedawanie lub darowanie złapanych psów jako też każde pośrednictwo w tej sprawie jest dla rakarza wzbronione. Z każdym psem darowanym (odstąpionym) obowiązany jest rakarz postępować jak z psem złapanym.

§ 11. W czasie wolnym od kontumacji każdy pies, znajdujący się w miejscu publicznym, winien być zaopatrzony w znaczek rejestracyjny, oraz posiadać nałożony kaganiec. Jako miejsca publiczne należy uważać drogi, groble, parki, chodniki i te miejsca przed frontem domu, które są dla każdego dostępne

§ 12. W czasie kontumacji wszystkie psy o ile nie znajdują się w lokalu, obejściu, zagrodzie i innych pomieszczeniach w takich warunkach, by nie mogły wydostać się na zewnątrz i wejść w styczność z obcymi ludźmi i zwierzętami — winny być trzymane dniem i nocą na uwięzi, a w czasie prowadzenia zaopatrzone w kagańce, wykluczające możliwość ukąszenia i trzymania na smyczy.

§ 13. Od obowiązku trzymania psów na uwięzi w czasie kontumacji zwolnieni są posiadacze psów pociągowych, w czasie używania ich do pracy, pod warunkiem zaopatrzenia tych psów w bezpieczne kagańce. Psy myśliwskie, owczarskie i policyjne mogą chodzić bez kagańców, pierwsze w czasie łowów myśliwskich, drugie w czasie strzeżenia zwierząt na pastwisku, trzecie w czasie tresury lub służby policyjnej

§ 14. Wszystkie psy, co do których nie zastosowano przepisów §§ 11, 12 i 13 winny być przez rakarza miejskiego chwytane.

§ 15. Rakarz miejski (gminny) obowiązany jest zabierać wszystkie zwierzęta domowe bezpańskie, błąkające się po ulicach miasta (wsi) oraz wszystkie zwierzęta domowe chore lub podejrzane o choroby zaraźliwe na polecenie władz administracyjnych. O złapaniu bezpańskich koni, bydła rogatego, trzody chlewnej, owiec, kóz, oraz innych zwierząt udomowionych winien rakarz niezwłocznie donieść Zarządowi Miejskiemu (Gminnemu) w celu podania powyższego do publicznej wiadomości.

§ 16. Chore, względnie podejrzane o chorobę zaraźliwą, zwierzęta domowe winien rakarz miejski trzymać oddzielnie od zwierząt zdrowych. W razie zaś padnięcia winien niezwłocznie o tym donieść miejskiemu lekarzowi - weteryn. i zastosować się do wydanych w tej sprawie zarządzeń.

§ 17. Rakarz miejski obowiązany jest usuwać z terenu miasta (wsi) zwłoki padłych zwierząt domowych, a o każdym wypadku wykrycia padłego zwierzęcia winien bezzwłocznie donieść miejskiemu (rejonowemu) lekarzowi wet. i postępować dalej w myśl otrzymanych zarządzeń.

§ 18. Skóra, sierść, rogi i kopyta padłych lub zabitych zwierząt domowych: koni, bydła rogatego, owiec i kóz niepodejrzanych i niechorych na choroby zaraźliwe stanowią własność właściciela zwierzęcia i temuż winny być wydane za opłatą na rzecz rakarza, ustaloną przez Zarząd Miejski tytułem wynagrodzenia za usunięcie zwłok i zdjęcie skóry.

§ 19. W wypadkach, w których zdejmowanie skóry jest zakazane, należy skórę poprzecinać, w każdym zaś wypadku poczynić w zwłokach głębokie cięcia i miejsca polać smołą, kwasem karbolowym, kreozolem, naftą lub innym środkiem uniemożliwiającym spożycie mięsa, lub zużytkowanie skóry. Po wrzuceniu zwłok do dołu krew i inne odpadki, jak również zanieczyszczoną trawę i ziemię należy zebrać i zagrzebać razem ze zwłokami.

§ 20. a) Doły, w których zakopano zwłoki lub ich części, pochodzące ze zwierząt chorych lub podejrzanych o zaraźliwą chorobę wolno otwierać i użytkować tylko za zezwoleniem władzy administracyjnej I-szej instancji. b) Kości, pochodzące ze zwierząt padłych lub zabitych w rakarni, nie wolno wygrzebywać i sprzedawać bez zezwolenia władz administracyjnych I-szej instancji.

§ 21. Zwłoki padłych zwierząt stanowiących własność Państwa lub (Samorządu) miasta rakarz zabiera i grzebie bezpłatnie.

§ 22. Zwłoki (względnie ich części) zwierząt padłych na terenie miasta (wsi) muszą być grzebane jedynie na grzebowisku miejskim (wiejskim, gminnym).

§ 23. Rakarz miejski (gminny) obowiązany jest utrzymywać rakarnię, całą osadę i grzebowisko w należytym porządku Winien dbać o całość ogrodzenia i czuwać, by na teren grzebowiska nie miały dostępu zwierzęta (psy), koty i nie wygrzebywały zakopanych zwłok. Nie wolno mu użytkować grzebowiska jako pastwiska ani też roślin na nim rosnących.

§ 24. Rakarz miejski (gminny) winien codziennie za wyjątkiem świąt podawać miejskiemu (rejonowemu) lekarzowi wet. w formie pisemnych raportów ścisłą liczbę złapanych lub dostarczonych psów, oraz innych zwierząt domowych.

§ 25 Rakarz miejski (gminny) obowiązany jest prowadzić książkę kontroli zwierząt złapanych, z rubrykami: dzień, miesiąc, rok, rodzaj złapanego zwierzęcia, uwaga. W razie wydania zwierzęcia, do poszczególnej pozycji ma być dołączone zezwolenie władzy administracyjnej I instancji o ile zwolnienie tyczy psa lub kota w czasie kontumacyjnym.

§ 26. Przy wykonywaniu obowiązków służbowych rakarz miejski (gminny) i jego personel pomocniczy winien posiadać przy sobie legitymację, którą obowiązani są okazywać na żądanie władz. Ubiór personelu powinien być czysty i nie wyróżniać się od innych.

§ 27. Podczas pełnienia swoich obowiązków służbowych winien rakarz, oraz personel pomocniczy

zachowywać się wobec publiczności grzecznie i uprzejmie i unikać wszelkich okoliczności mogących wywołać zgorszenie publiczne. Niedopuszczalne jest wyrywanie przemocą psa z rąk posiadacza. W razie wyniku jakiejś sprzeczki lub różnicy zdań pomiędzy rakarzem względnie personelem pomocniczym, a publicznością winni zainteresowani udać się niezwłocznie do Komisarjatu P. P. (pesterunku P. P.) i zastosować się do decyzji tegoż.

§ 28 Wszystkie czynności przewidziane w tej instrukcji rakarz miejski (gminny) wykonuje przy pomocy swoich koni, narzędzi i ludzi wynajętych na swój koszt. Wozy do przewożenia psów (padlin), oraz środki dezynfekcyjne otrzymuje od Zarządu Miejskiego (gminnego) względnie Wydziału Powiatowego.

§ 29. Rakarza miejskiego (gminnego) przyjmuje i zwalnia Zarząd Miejski (Gminny) względnie Wydział Powiatowy.

§ 30. Instrukcja niniejsza uchwalona przez Zarząd Miejski (gminny) Wydział Powiatowy dnia .... protokół Nr..... pkt...) obowiązuje aż do odwołania.

REGULAMIN (ramowy)
dla rakarni miejskiej, gminnej względnie powiatowej.

§ 1. Dla wypełnienia zadań policji weterynaryjnej, wynikających z rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 sierpnia 1927 r. (Dz. U. R. P. Nr. 77, poz. 673), rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 9 stycznia 1928 r. (Dz. U. R P. Nr. 19, poz. 167), zmienionym rozporządzeniem tegoż Ministra z dnia 15 listopada 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 7, poz. 45), dotyczących chwytania ze względów weterynaryjnych psów i innych zwierząt, oraz usuwania padliny — utrzymuje gmina miejska (wiejska) rakarnia.

§ 2. Ustanawia się jeden okręg dla obszaru .. (wymienić obszar).

§ 3. Do obowiązków oprawcy miejskiego (gminnego) należy: a) wyłapywanie psów wałęsających się bez kagańców w mieście, oraz zabieranie błąkających się koni, bydła rogatego, świń, owiec, kóz i kotów; b) zabieranie wszystkich zwierząt domowych chorych lub podejrzanych na choroby zakaźne i z polecenia władz weterynaryjnych; c) uprzątanie padliny z obszaru miasta (wsi, osady, folwarku i t p.).

§ 4. Chwytanie wałęsających się psów winno odbywać się codziennie za wyjątkiem niedziel i dni świątecznych w godzinach rannych do godziny 7 m 30 (ewent. patrz instrukcja ramowa par. 3). W wypadkach koniecznych, z polecenia władz weterynaryjnych, łapanie psów może się odbywać i w innym czasie, w niedzielę i dni świąteczne Dręczenie zwierząt jest surowo wzbronione. Wobec publiczności należy zachowywać się uprzejmie i przyzwoicie i unikać wywoływania zgorszenia. Wzbronione jest chwytanie psów na podwórzach ogrodzonych, jak również psów prowadzonych na smyczy, przywiązanych do wozów, oraz psów policyjnych w służbie. Na wyraźne polecenie władz weterynaryjnych psy mogą być zabierane z prywatnych podwórz. Chwytane psy winny być natychmiast umieszczone w specjalnych wozach posiadających dwie przegrody.

§ 5. Oprawca miejski (gminny) ma schwytane psy i koty trzymać przez 3 dni, a mianowicie w oddzielnych dla każdego klatkach psiarni, dając odpowiedni pokarm i wodę. Zgłaszającym się właścicielom i posiadaczom oprawca przetrzymywane psy i koty wydaje tylko na podstawie pisemnego zezwolenia miejskiego (rejonowego) lekarza wet. o ile ten ostatni uzna psa, względnie inne zwierzę, za zdrowe i po okazaniu miejskiego (gminnego) znaczka rejestracyjnego, jeśli chodzi o psa Przy wydaniu zwierząt, oprawca miejski (gminny) pobiera opłaty za wyżywienie i przetrzymywanie zwierzęcia w wysokości, ustalonej przez Zarząd Miejski (gminny). Psy i koty niewykupione w czasie wskazanym w § 5 podlegają zabiciu w sposób najmniej bolesny dla zwierzęcia, t. j. przy użyciu trucizny szybko działającej.

§ 6. Zabijanie odbywa się dwa razy w tygodniu pod nadzorem miejskiego (rejonowego) lekarza weterynaryjnego. Wyjątek stanowią psy rasowe, niepodejrzane o wściekliznę, które oprawca może pozostawić u siebie na sprzedaż i to za wiedzą i z zezwolenia miejskiego (rejonowego) lekarza weterynaryjnego, który w księdze kontroli czyni odnośną adnotację. Psy chore i podejrzane o wściekliznę przytrzymuje oprawca do czasu podanego przez władze weterynaryjne.

§ 7. Oprawca miejski (gminny) obowiązany jest codziennie oprócz świąt, zgłaszać się do miejskiego (rejonowego) lekarza weterynaryjnego i podać ścisłą liczbę złapanych lub dostarczonych psów.

§ 8. W razie pojawienia się wścieklizny na terenie miasta (wsi), obowiązują zarządzenia i przepisy, wydawane przez Urząd Wojewódzki lub Starostwo.

Zwierzęta bezpańskie.

§ 9. Oprawca miejski (gminny) zabiera wszystkie zwierzęta domowe, błąkające się bez właściciela po mieście (wsi) oraz zabiera i przetrzymuje z polecenia władz weterynaryjnych zwierzęta chore lub podejrzane o choroby zakaźne. O złapaniu bezpańskich koni, bydła rogatego, świń, owiec i kóz, oprawca niezwłocznie zawiadamia Zarząd Miejski (Gminny, Wydział Powiatowy), w celu opublikowania.

§ 10. Za zatrzymanie zwierząt oprawca pobiera na rzecz swoją opłaty ustalone przez Zarząd Miejski (Gminny, Wydział Powiatowy).

§ 11. Zwierzęta chore, lub podejrzane o chorobę, oprawca winien trzymać oddzielnie od zwierząt zdrowych.

§ 12. Zwierzęta chore lub padłe wskutek choroby, oprawca winien zachować w całości do czasu przybycia na miejsce lekarza weterynaryjnego, względnie otrzymania odpowiedniego zarządzenia.

§ 13. Oprawcy miejskiemu (gminnemu) przysługuje prawo nabywania zwierząt domowych niezdatnych do użytku i niszczenia tychże dla celów technicznych i handlowych, jednak za zezwoleniem dozoru weterynaryjnego i w jego obecności.

Uprzątanie i grzebanie trupów zwierzęcych.

§ 14. Oprawca obowiązany jest sprzątać wszystkie trupy zwierzęce z terenu miasta (wsi, gminy) z polecenia władz weterynaryjnych, oraz winien zameldować o każdym wypadku wykrycia padłego zwierzęcia.

§ 15. Istotę choroby zwierzęcia, oraz czy trup ma być zakopany ze skórą lub bez i czy niektóre części zwierzęce jak to: kopyta, rogi, tłuszcz i inne mogą być użyte do celów technicznych, określa i de-

cyduje lekarz weterynaryjny, który w wypadkach potrzeby dokonuje sekcji zwłok zwierzęcia.

§ 16. Skóry, sierść, rogi i kopyta z padłych lub zabitych zwierząt, nie chorych na choroby zakaźne z koni, bydła rogatego, owiec, kóz, stanowią własność właściciela zwierzęcia i temuż winny być wydane za opłatą na rzecz oprawcy, ustaloną przez Zarząd Miejski (Gminny), tytułem wynagrodzenia za sprzątanie trupa i zdejmowanie skóry.

§ 17. Trupy padłych zwierząt stanowiących własność państwa, wojskowości lub miasta (wsi i t.p.) oprawca zabiera i grzebie bezpłatnie.

§ 18. Trupy padłych zwierząt na terenie miasta (wsi) muszą być grzebane jedynie na grzebowisku miejskim (wiejskim, gminnym). Zabrania się właścicielowi padłych zwierząt samowolne zakopywanie trupów w dowolnych miejscach.

§ 19. Trupy padłych i zabitych zwierząt winny być zakopywane na głębokości nie mniejszej jak $1^1/_2$ mtr.

§ 20. Trupy padłych lub zabitych zwierząt wskutek chorób zaraźliwych, po wrzuceniu do dołów, winny być przysypane warstwą wapna niegaszonego, a po tym dopiero zasypane ziemią. W wypadkach, w których zdejmowanie skóry jest zakazane, należy skórę poprzecinać w sposób uniemożliwiający zużytkowanie jej.

§ 21. Zabrania się oprawcy wykopywania kości ze zwierząt zakopanych na grzebowisku.

Przepisy służbowe.

§ 22. Oprawcę przyjmuje i zwalnia Zarząd Miejski (Gminny).

§ 23. Oprawca obowiązany jest utrzymywać grzebowisko i całą osadę w należytym porządku, dbać o całość oparkanienia, budynków i klatek oraz czuwać, aby na grzebowisko nie przedostawały się psy obce i nie wygrzebywały zakopanych trupów.

§ 24. Zabrania się osobom postronnym wstępu na teren rakarni, a na oprawcę miejskiego (wiejskiego, gminnego, powiatowego) nakłada się obowiązek dopilnowania.

§ 25. Klatki, wozy i pomieszczenia, w których były przetrzymywane lub przewożone zwierzęta chore lub podejrzane na choroby zaraźliwe, winny być każdorazowo dezynfekowane, nawóz, krew i inne odpadki wrzucone do dołu razem ze zwłokami.

§ 26. Wszystkie czynności przewidziane w tym regulaminie oprawca miejski (gminny) wykonuje przy pomocy swoich koni, narzędzi i ludzi, wynajętych na swój koszt. Wozy do przewożenia psów i padliny, oraz środki dezynfekcyjne otrzymuje od Zarządu Miejskiego (Gminnego).

§ 27. Przy wykonywaniu obowiązków służbowych oprawca miejski (wiejski, gminny) i jego personel pomocniczy uważani są za osoby urzędowe.

Przepisy końcowe.

§ 28. Winni niestosowania się do niniejszego regulaminu będą karani w myśl postanowień karnych rozporządzenia Prezydenta Rzeczyposp. z dn. 28.VIII. 1927 r. (Dz. U. R. P. Nr. 77, poz. 731) i kodeksu o przekroczeniach.

§ 29 Regulamin niniejszy, uchwalony (zatwierdzony) przez Zarząd Miejski (Gminny) dnia.............. protokół Nr........ pkt......) i obowiązuje aż do odwołania.

Obwieszczenie.

Na zarządzenie Starosty Powiatowego Warszawskiego z dnia 27 marca 1937 r. Nr. Wet. o—6, przypomina się posiadaczom psów o obowiązujących przepisach rozporządzenia Wojewody Warszawskiego z dnia 31. V. 1929 r. o zwalczaniu wścieklizny, ogłoszonego w Wojewódzkim Dzienniku Urzędowym Nr. 7, poz. 190, a w szczególności, że:

1. Wszystkie psy w wieku ponad 3 miesiące winny być zarejestrowane w Zarządzie Gminnym (Miejskim) i zaopatrzone w znaczki metalowe, przymocowane do obroży,

2. psy złośliwe, przeznaczone do strzeżenia zagród, winny być stale (dniem i nocą) trzymane na mocnej uwięzi (aby umożliwić takim psom swobodę poruszania się, należy łańcuch połączyć z drutem, przeciągniętym przez podwórze),

3. wszystkie inne psy w zagrodach niezamkniętych lub nieszczelnie oparkanionych, z których psy w każdej chwili mogłyby wybiec, winny być trzymane na uwięzi lub w kagańcu,

4. wszystkie inne psy, biegające swobodnie w zagrodach zamkniętych i szczelnie oparkanionych, lecz bez nadzoru ze strony posiadaczy, winny być także w kagańcu,

5. wszystkie psy poza obrębem zagród winny być prowadzone na smyczy lub w kagańcu,

6. winni przekroczenia powyższych przepisów będą karani w trybie administracyjnym aresztem do 3 tygodni lub grzywną do tysiąca złotych, albo aresztem i grzywną łącznie,

7. poza tym będą chwytane i ulegną zabiciu:
   a) psy biegające swobodnie bez kagańca w zagrodach niezamkniętych lub nieszczelnie oparkanionych.
   b) psy biegające swobodnie poza obrębem zagród zarówno w kagańcu jak i bez kagańca, bez nadzoru ze strony posiadaczy.

Przypomina się także o obowiązujących przepisach rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 9. I. 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 19, poz. 167), mianowicie, że:

1. po zauważeniu objawów wścieklizny u psa posiadacz winien go odosobnić od ludzi i zwierząt i donieść o tym władzy gminnej, najbliższemu posterunkowi policji lub bezpośrednio Starostwu Powiatowemu,

2. wściekliznę stwierdza na miejscu powiatowy lub inny delegowany przez Starostę Powiatowego lekarz weterynaryjny, który w wypadku skaleczenia człowieka odcina głowę psa celem zbadania mózgu w Państwowym Zakładzie Higieny.

Z przytoczonych przepisów wynika, że:

1. nie wolno nikomu doprowadzać chorego lub podejrzanego o wściekliznę psa do żadnego lekarza weterynaryjnego, do żadnej lecznicy dla zwierząt, ani do kliniki chorób zakaźnych wydziału weterynarii Uniwesytetu w Warszawie (ul. Grochowska 77),

2. może posiadacz zabić psa wściekłego przed przybyciem lekarza weterynajnego tylko wtedy, jeżeli niema możności odosobnić go (w zamkniętym pomieszczeniu),

3. trzeba oczywiście zabić obcego, wałęsającego się psa, tym bardziej jeżeli podejrzany jest

o wściekliznę i grozi niebezpieczeństwem dla ludzi i zwierząt, nie należy jednak zabijać psa miejscowego tylko z tego powodu, że skaleczył człowieka, taki pies niekoniecznie musi być wściekły, 8-dniowa obserwacja wykaże, czy skaleczenie człowieka przez psa było objawem wścieklizny, ale konieczna jest obserwacja na miejscu, a nie w klinice, ani w miejskim zakładzie utylizacyjnym w Warszawie,

4. nie wolno nikomu, prócz powiatowego lub innego delegowanego lekarza weterynaryjnego odcinać głowy zabitego lub padłego psa i przesyłać do państwowego zakładu higieny w Warszawie (ul. Chocimska 24) lub do wymienionej wyżej kliniki, należy całe zwłoki psa przechować na miejscu do przybycia lekarza weterynaryjnego,

5. w wypadkach wścieklizny u zwierząt gospodarskich (konie, bydło rog., świnie i in.) tak samo trzeba chore zwierzę odosobnić, a zabić tylko wtedy, jeżeli organ władzy gminnej (sołtys) lub policji państwowej stwierdzi, że chore na wściekliznę zwierzę grozi niebezpieczeństwem dla ludzi i zwierząt.

. . . . kwietnia 1937 r.

Zarząd Gminny (Miejski).

Zapobieżenie przeciążaniu koni pociągowych

Do szeregu województw M. S. W. skierowało okólnik następującej treści:

Mimo wydania rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 maja 1928 r. o ochronie zwierząt (Dz. U. R. P. z 1932 r. Nr. 42, poz. 417) poprawa w odnoszeniu się do zwierząt, w szczególności zaś koni pociągowych, nie została osiągnięta w takim stopniu, w jakim to było by możliwe i pożądane.

Jak Ministerstwu wiadomo, na obszarze województwa zdarzają się przypadki używania do pracy koni chorych, kulawych i okaleczonych oraz przeciążania i maltretowania koni pociągowych

Wobec takiego stanu rzeczy, który nie może być nadal tolerowany, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, nawiązując do okólnika swego z dnia 3.X.1929 r. Nr. 218 (Dz. Urz. Min. Spraw Wewn. Nr. 15, poz. 323), zwraca się do Panów Wojewodów z prośbą o wydanie w tym względzie stosownych zarządzeń.

(—) *Michałowski*

Dyrektor Departamentu

KRONIKA

Można sypać ptactwu żywność na parapety okien

Zjednoczenie Towarzystw Ochrony nad Zwierzętami otrzymuje liczne zapytania, w sprawie karmienia ptaków ziarnem i okruszynami chleba, sypanemi na parapety okien.

Okazuje się bowiem, że wielu „gorliwych“ dozorców domu przeszkadza tej akcji, a nawet grożą policją i represjami!

Tego rodzaju groźby są pozbawione wszelkiej podstawy prawnej, represje zaś i przeszkody czynione akcji dożywiania ptaków mogą być zaskarżone, jako sprzeczne z prawem, a pociągające za sobą karę na mocy „Ustawy o ochronie zwierząt“ z dnia 22 marca 1928 r.

Chłopiec uratowany przez psa.

Niezwykły wypadek wydarzył się niedawno na jeziorze mogilenskim. Oto 5-letni chłopiec wpadł nagle do głębokiego jeziora i zaczął tonąć. W tym momencie przechodziła tamtędy jedna z mieszczanek mogileńskich z tresowanym psem wilczurem. Pies wskoczył natychmiast do wody i wyciągnął tonącego chłopca na brzeg.

„Trzewiki“ gumowe dla owiec.

Fabryka wyrobów gumowych Dunlop w Birmingham rozpoczęła niedawno produkcję specjalnych „trzewików“ gumowych dla owiec. Trzewiki te mają za zadanie zarówno ochronę przed uszkodzeniem stopy, jak i pomoc w leczeniu chorej nogi.

Uratowanie białej czapli od zagłady.

Rządowi Egipskiemu udało się uratować od kompletnego wytępienia rasę ptaków nazwaną „aigrette“.

Ptaki te żyły od niepamiętnych czasów w dolinie rzeki Nilu, żywiąc się owadami i gąsienicami. Samice posiadały piękne białe pióra, używane w początkach bieżącego stulecia przez strojne damy do ozdoby kapeluszy (t. zw. rajery). Z chwilą, gdy moda ta doszła do fazy kulminacyjnej, około 1912 r. wzięto się tak energicznie do tępienia tych ptaków w Egipcie, że groziło zupełne zniknięcie tej rasy. Szczęściem dyrektor ogrodu zoologicznego w Kairze p. Flover, wpadł na myśl by pozakładać im w ogrodzie bezpieczne gniazda, do których ptaki wracały na noc po dniu, spędzonym w polu za poszukiwaniem pożywienia. Należy nadmienić, że ptaki te tępią ze szczególnym zamiłowaniem pewien gatunek gąsienic, bardzo szkodliwy dla plantacji bawełny.

W roku 1918, kiedy moda rajerów skończyła się w Europie, a plaga pasorzytów bawełnianych poczęła specjalnie dawać się we znaki, postanowiono rozpłodzić z powrotem na wielką skalę te pożyteczne ptaki. W tym celu spalono drzewa z gniazdami w ogrodzie zoologicznym, a ptaki przeniosły się w pola i w krótkim czasie rozmnożyłyły się tak dalece, że pełno ich obecnie w całej dolinie Nilu, aż do oazy Kharga i Dakkla, a nawet do pustyni Simai, oczywiście ku niemałej uciesze plantatorów bawełny.

Walki byków w Południowej Francji.

Jak donosi „International Journal of Animal Protektion", odbyły się niedawno dwa interesujące procesy sądowe przed trybunałem w Tuluzie i Saint-Etienne. Oskarżycielami były Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w obu wymienionych miastach, oskarżonymi zaś organizatorzy walk byków, rozgrywanych z okazji lokalnych wystaw rolniczych. Procesy zakończyły się skazaniem organizatorów walk na kary pieniężne.

Należy się spodziewać, że w ślad za tym sukcesem jurydystycznym pójdą rozporządzenia, zakazujące całkowicie urządzania tych walk na Południu Francji.

Automobiliści i psy.

W Stanach Zjednoczonych zastosowano niedawno po raz pierwszy ostre represje przeciw automobilistom, którzy po przejechaniu psa nie udzielają mu żadnej pomocy, lecz „zwiewają" dalej. Zastosowano w takich wypadkach paragraf, mówiący o obowiązkach kierowcy w identycznych wypadkach z ludźmi. Przy zastosowaniu tego paragrafu w dwuch wypadkach w Bufallo i Nowym Jorku ukarano automobilistów odebraniem prawa jazdy i grzywną 50 dolarów. Sprawy te wywołały wiele hałasu w prasie fachowej i niefachowej, lecz opinia ogólna wypowiedziała się olbrzymią większością za dalszym zastosowaniem tych represji.

Wierny przyjaciel

(*Zdarzenie prawdziwe*).

Jeden gospodarz miał psa, który był stary i nie mógł już pilnować gospodarstwa. Nie chciał gospodarz darmo psa karmić. Wziął więc z sobą sznurek i kamień i pociągnął psa do rzeki, by go utopić.

Patrzy na niego pies mądrymi oczyma, jakby wiedział co myśli gospodarz. Wsiadł gospodarz do łódki, odjechał od brzegu i zaczął przywiązywać psu do szyi kamień. Potem wstał i rzucił psa do rzeki.

Z dużego rozmachu sam wpadł, nawet już zaczął tonąć. Nagle czuje, że go ktoś ciągnie, a to jego pies. Kamień u szyi odwiązał się, a pies rzucił się ratować swego pana. Chwycił za koszulę i razem z nim popłynął do brzegu.

Zapłakał gospodarz, gdy już bezpieczny stanął na brzegu, objął psa i pocałował. Było mu przykro i wstyd. Już nie myślał o tym, by się go pozbyć, lecz do samej śmierci karmił i doglądał swego wiernego przyjaciela.

M. Maciulewicz
uczeń kl. VII szk. IV w Krakowie.

Kółka Opieki młodzieży szkolnej nad zwierzętami

Skreślił JAN ŁEMPICKI w Przemyślu.

MOTTO: Fryderyk Froebel, znakomity wychowawca młodzieży powiedział: „Już w pierwszych latach życia należy pobudzać dzieci do miłosierdzia i litości wobec zwierząt. Na zwierzęciu wprawia się bowiem dziecko do miłosierdzia lub okrucieństwa, a gdy wyrośnie będzie litościwym i pomocnym, lub nielitościwym i samolubnym także wobec ludzi.

Ażeby móc ocenić należycie istotę Kółek opieki młodzieży szkolnej nad zwierzętami, należy przede wszystkim wykazać czym one są, jaką przedstawiają wartość dla społeczeństwa, w jakim znajdują się stosunku do „Towarzystw opieki nad zwierzętami" i jaką posiadają organizację.

I. Istota i rozwój Kółek.

Kółka opieki Młodzieży szkolnej nad zwierzętami są to niezorganizowane, wolne zebrania (zrzeszenia) młodzieży w wieku od 10 lat począwszy, które mają za cel uszlachetnienie zalet umysłu i serca przez krzewienie uczuć litości i współczucia dla wszystkiego co jest słabe i potrzebujące pomocy a przede wszystkim dla tak ogólnie a niepomiernie srogo i niesprawiedliwie traktowanych zwierząt przez człowieka. Kółka te nie nakładają jednak na młodzież ani przymusu ani żadnych innych obowiązków, jak tylko opiekowanie się zwierzętami i — w miarę możności — ich ochronę przed dręczeniem, a to w myśl udzielanych im pouczeń i ćwiczeń przez wykwalifikowane do tego osoby.

Tworzenie takich Kółek nie jest wcale rzeczą nową, zostały one bowiem założone w Ameryce północnej w Stanie Massachusetts jeszcze w roku 1889 przez wielkiego filantropa i najwybitniejszego amerykańskiego opiekuna zwierząt Grzegorza Thorndicke Angell'a, który na podstawie dwudziesto i trzy letniego doświadczenia, zebranego w licznych, jeszcze w roku 1866 również przez Niego pozakładanych Tow. opieki nad zwierzętami przyszedł do przekonania, że Towarzystwa te zdołają tylko wówczas rozwinąć skuteczną działalność przeciw dręczeniom zwierząt, jeśli zło uchwyci się u źródła, to jest tam, gdzie ono powstaje.

A gdy niezliczona ilość wydarzeń, wykazywanych przez powszechną historię świata i stosunki społeczne wogóle a przede wszystkim teraźniejszy stosunek człowieka do świata zwierzęcego, udowadniają niezbicie, że człowiek jest z natury stworze-

niem okrutnym, co się przedewszystkiem objawia żądzą dręczenia, zdolną wzrastać w sprzyjających warunkach do wielkiej potęgi i doprowadzić nawet do zbrodni, więc nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że spostrzegana u dzieci skłonność do dręczenia zwierząt, leży jakby uśpiona w ich naturze, a budzi się i rozwija już w pierwszych jej latach w domu rodzicielskim i w szkole. Gdy bowiem dziecko słyszy, że w domu osobę niechlujną nazywa się świnią, człowieka niezręcznego — wołem, niezdolnego — osłem, krnąbrnego — koniem i t. p., więc wzbudza to w dziecku niechęć i pogardę dla zwierząt; gdy się dziecku siedzącemu przy oknie zezwala na łapanie much, obrywanie skrzydeł i nóg, a następnie na zgniatanie w dłoni, lub gdy mu się wśród zabawy z kotkiem lub psem pozwala ciągnąć je za uszy lub ćwiczyć batożkiem, rodzi to przecież nieczułość na ból i zuchwałość; gdy mu się pozwala lub nawet zachęca do łowienia motyli i chrząszczy i do następnego nawlekania na szpilkę w celach „naukowych", oswaja go się z pozbawianiem zwierząt niewinnych życia; w końcu gdy się młodzieńcowi wciska prawie w dłoń strzelbę by się do strzelania zaprawiał mordowaniem ptactwa lub co jest najfatalniejsze, gdy go się oswaja z widokiem zabijanego w domu drobiu, ryb lub innych zwierząt, czemu często towarzyszą naigrywania się domowników z ich strasznych mąk przedśmiertnych, to czyni go się chyba już zupełnie nieprzystępnym dla takich uczuć jak litość i współczucie dla istot słabszych i potrzebujących pomocy, a natomiast skłonnym do popełniania okrucieństw — narazie na zwierzętach.

Bystry i nie zamącony niczym umysł takiego psychologa jakim był Angell, zorientował się szybko w tym, że w celu niedopuszczenia do rozwoju tej namiętności, należy przede wszystkim powstrzymywać dzieci od czynności lub widoków pozornie niewinnych, przez które jednak okrucieństwo może być budzone i rozwijane. Dalej, że przez umiejętne, systematyczne i dłużej trwałe oddziaływanie na młode umysły i serca przez budzenie litości, miłosierdzia, przyjaźni i sprawiedliwości dla zwierząt, można tę ohydną i niebezpieczną żądzę dręczenia zupełnie opanować.

Na tej to podstawie przystąpił Angell w roku 1889 do forsownego zakładania „Kółek opieki nad zwierzętami wśród młodzieży" pod ówczesną nazwą „Bands of Mercy" — „Związki miłosierdzia dzieci", które wkrótce tak się rozpowszechniły, że już w roku 1909 — roku śmierci Angella — ilość tych Kółek w samej Ameryce północnej wynosiła 74,355, obejmujących kilka miljonów dzieci.

W celu szybkiej i wydatnej propagandy wydawał Angell odrębny miesięcznik „Our Dumb Animalis" (Nasze nieme zwierzęta), który wysyłał bezpłatnie do każdej szkoły i każdej gazety w Ameryce.

Prawie równocześnie z Ameryką przystąpiła Anglia do zakładania Związków miłosierdzia wśród młodzieży szkolnej, które i tam liczyły się również na tysiące i obecnie świetnie prosperują, a przyczynił się do tego znakomicie Lord Erskine, zalecając w roku 1890 parlamentowi angielskiemu popieranie rozwoju tych instytucji ważkiemi slowy: „Nie może być mowy o istotnie dobrym wychowaniu i nie ma istotnie dobrego serca bez litości dla zwierząt", i tymi słowy zwrócił uwagę społeczeństwa angielskiego na ważność i kierunek akcji, w którym przede wszystkim należy opiekę i ochronę zwierząt rozwijać.

Powstanie Towarzystw opieki nad zwierzętami wśród młodzieży szkolnej we Francji ma się datować jeszcze od roku 1867, ale silniejszy rozwój nastąpił dopiero w roku 1880, gdy francuski minister oświaty Spuller zalecił rozwój tych instytucyj urzędowym okólnikiem pisząc: „Związki wykazały we wszystkich departamentach, w których istnieją, bardzo zadawalniające wyniki. Prócz usług jakie rolnictwu oddają przez ochronę zwierząt domowych, przyczyniają się do moralnego wychowania przez pobudzanie do litości i łagodnych obyczajów. Rozpowszechnianie związków młodzieży powitałbym z radością".

Nieco odmiennie, ale pod pewnym względem wysoce pouczająco przedstawia się historia rozwoju Kółek opieki nad zwierzętami wśród młodzieży szkolnej w Niemczech, zwanych pierwotnie: „Kinder-Tierschutz Vereine", a później: „Jugend - Tierschutz Bunde".

Pierwsze ich zawiązki powstały dopiero po wojnie w roku 1870, a impuls do tego dał rektor szkolny F. A. Garbs w roku 1872 w Dannenbergu, a Küthmann w Bremie w roku 1876.

Początkowy rózwój tych organizacyj był tak świetny, że Küthmann utworzył nawet „Wielki Związek Państwowy ochrony zwierząt", do którego zamierzał wciągnąć całą młodzież panstwa Niemieckiego. Niestety na Zgromadzeniu tego Wielkiego Związku podniesiono niespodzianie obawy, że taki Związek młodzieży mógłby budzić u młodzieży chętkę do niepożądanych organizacyj, tendencje do donosicielstwa, skłonności do przeczuleń, fałszywą ambicją i wykonywanie dobrych uczynków gwoli uzyskiwania wynagrodzenia lub pochwał.

Gdy się zważy, że wydarzenie to rozgrywało się w państwie Niemieckim, za czasów księcia Bismarcka i hrabiego Moltkego, po trzech w przeciągu ośmiu lat wygranych wielkich wojnach i wobec z pewnością już wówczas, jesli nie przygotowanej to przynajmniej planowanej strasznej wojny światowej — więc nie trudno się zoreintować, że wszelkie masowe łączenia się młodzieży dla innych celów jak te, które mieli na uwadze ci obaj dyplomaci nie leżały w interesie ówczesnych rządów w Niemczech i że podniesione na Zgromadzeniu Wielkiego Związku zarzuty przeciw łączeniu się młodzieży w „Bundy" zostały wysunięte na zamówienie rządu niemieckiego.

Zresztą, obawy podniesione nie odpowiadały rzeczywistości, bo stały w rażącej sprzeczności z doświadczeniami, zrobionymi w Ameryce i Anglii, gdzie Związki miłosierdzia dzieci istniały już podówczas od lat dziesiątek, cieszyły się wielkiem uznaniem i nie stwierdzały wcale podniesionych na Zgromadzeniu wymienionych obaw.

Obaw takich nie żywiło też i społeczeństwo niemieckie i większość tamtejszych pedagogów, gdy mimo zarzutów podniesionych przeciw tworzeniu omawianych związków młodzieży, został w roku 1897 utworzono w Hamburgu nawet „zorganizowany" związek pod protektoratem radców szkolnych Hamburga i Altony, cieszący się wielkim napływem dzieci.

Dalszy dowód szybkiego i świetnego rozwoju tych związków młodzieży szkolnej, chociaż już nie w formie zorganizowanej jak w Hamburgu, lecz w Związkach wolnych, przedstawiały zrzeszenia młodzieży w celu ochrony zwierząt, pozakładane w roku 1905 w Berlinie przez niestrudzoną i znakomitą nauczycielkę szkół miejskich pannę A. Klobe, a popierane gorliwie przez tamtejszego radcę szkolnego dr. Jonasa.

Oba wymienione związki miały około 30 grup miejscowych, z ogólną ilością około 30.000 dzieci.

Pokazało się przytym, że wszędzie, gdzie na czele Związków młodzieży szkolnych, tworzonych w celach opieki i ochrony zwierząt stali właściwi działacze, którzy umieli rzecz uchwycić w właściwy sposób, tam związki te wydawały pod każdym względem jak najkorzystniejsze rezultaty.

Lecz niestety, pod wpływem niechęci rządu wyłoniły się i inne czynniki jak wewnętrzne rozterki w Towarzystwach ochrony zwierząt na punkcie wiwisekcji, znieczulania zwierząt przed zabijaniem i t. p., które aczkolwiek nie zdołały tworzenia się związków powstrzymać, to przecież hamowały ich szybkie rozpowszechnianie, co z przerwami trwało aż do wybuchu wojny światowej, która przyprowadziła w Niemczech do upadku wiele wielkich, świetnie zorganizowanych i płodnych w wspaniałe czyny Towarzystw ochrony zwierząt i spowodowała też i upadek niemal wszystkich związków młodzieży szkolnej w Niemczech.

Wielki nakład bezinteresownej, ofiarnej i celowej pracy niemieckich Towarzystw ochrony zwierząt i „Bundów", poczynającej już wówczas promieniować daleko poza granice Niemiec, a zdążającej do uszlachetnienia człowieka, w czym dałyby się przecież nawet pomieścić i chęć i możność współzawodnictwa w pracy narodów, został zmarnowany przez chęć zdobycia hegomonii nad światem przy pomocy stłumienia w narodzie wszelkich uczuć litości, miłości i sprawiedliwości, a rozpętaniu natomiast żądzy bezbrzeżnego okrucieństwa.

Z przebiegu minionych walk i zakończenia wojny podnosimy dwa ważne dla nas momenty; pierwszy, że wśród ciężkich i najkrwawszych walk, najtwardziej i najbardziej nieustraszenie stali w morderczym ogniu Anglicy i Amerykanie, a więc te dwa wolne narody, które nie rozpętywały przed wojną żądzy okrucieństwa, lecz pielęgnowały troskliwie uczucia litości, współczucia, przyjaźni i sprawiedliwości—dla zwierząt. A drugi, że tuż po zakończeniu wojny światowej, pomimo kiełkującej żądzy odwetu, przystąpiono w Niemczech nietylko do reaktywowania Towarzystw ochrony zwierząt i Związków młodzieży dla ich ochrony, ale poczyniono zabiegi u rządu (częściowo już zrealizowane) w celu rozciągnięcia tej akcji także i na szkoły ludowe, średnie, seminaria a nawet i wyższe, a to w ten sposób, by przy wykładach nauk przyrodniczych zwracano uwagę na użyteczność, uzdolnienia i cnoty zwierząt, a zarazem i na potrzebę opieki nad nimi i ochrony przed okrucieństwem.

Jak dotąd, to istnieje już znowu w Niemczech przeszło 400 Towarzystw ochrony zwierząt w tym i specjalne Tow. ochrony zwierząt wśród nauczycieli, liczne związki młodzieży, oraz takie zrzeszeni jak Związek dla radykalnej etyki i inne temu podobne.

W byłym państwie Austrjackim istniało bardzo mało Towarzystw ochrony zwierząt, a jeszcze mniej odnośnych związków młodzieży. Gdy zaś brak tych ostatnich zaczęto dotkliwie odczuwać, zastąpiono je namiastką tych związków, a mianowicie ustaleniem jednego dnia w roku, wolnego od nauki, a przeznaczonego do urządzenia t. zw. „Dnia ochrony zwierząt" dla młodzieży szkół ludowych i wydziałowych. Obchód ten był przeprowadzony dla każdej klasy odrębnie i miał zajmować dwie godziny przed i dwie po południu, z czego dwie godziny były przeznaczone na obchód uroczysty, wierszyki i piosenki, a dwie — na prelekcje.

Ustanowienie tego Dnia ochrony zwierząt zaleciła austrjacka Rada szkolna ukazem, motywowanym następującemi frazesami: „Przez urządzenie Dnia ochrony zwierząt podaje się szkole środek przeciwdziałania ogólnie wytykanemu i uporczywemu złu w sposób, wybijający się godnie ponad codzienność, oraz do wzmocnienia drzemiących w duszy dziecka skłonności do łagodności, piękna i szlachetności, i takiego pokierowania wolą dziatwy, ażeby się już teraz starały brać udział w urzeczywistnieniu idei litości, dobroci i sprawiedliwości wobec stworzeń słabszych".

A co na tę piękną dialektykę powie drzemiąca w dziecku żądza okrucieństwa, w wieku lat 13-tu już po największej części silnie złym wychowaniem rozbudzona? Czy dalszy rozwój jej da się takim obchodem i dwugodzinną prelekcją powstrzymać?

Obchody takie nie są jednak bez wartości, lecz tylko wtedy, gdy istnieją obok Związków ochrony zwierząt wśród młodzieży i wówczas tworzą ich piękne uzupełnienie.

Namiastkę tej namiastki w formach i w rozmiarach bardziej jeszcze ograniczoną urządziło Kółko założone w r. 1927 w tut. rząd. żeńskim Seminarjum nauczycielskim w dzień przedwigilijny, jako wieczorek dla ptaszków. Na program składały się przemówienia dzieci, wierszyki, śpiew i obrazki sceniczne, w których jako aktorowie występowały dziewczęta, znakomicie ucharakteryzowane jako ptaszki.

Z wieczorku tego odniosła zgromadzona dziatwa i nieco publiczność, między którą spostrzegliśmy też zastępcę tut. Inspektoratu szkół okręgowych dyrektora Zarembę — bardzo miłe i korzystne wrażenie, a my Opiekunowie zwierząt — przeświadczenie, że wszystko co młodzież odciąga od gnuśności, egoizmu i okrucieństwa, a zachęca do pracy, do rozwoju sił fizycznych i umysłowych, do dobrych obyczajów i szlachetnych uczuć, w czym przecież pielęgnowanie litości, miłosierdzia, przyjaźni i sprawiedliwości dla zwierząt zajmuje miejsce pierwszorzędne, urabia wartość Jej życia.

Zapisujcie się na członków Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R. P.

Warszawa, ul. Wilcza 47/49.

Każdy kraj buduje motocykle przede wszystkim uwzględniając potrzeby i warunki miejscowe
Inne są motocykle na autostrady inne na zniszczone drogi
Dlatego Polsce jest potrzebny motocykl opracowany specjalnie na warunki polskie

Motocykl „Sokół 600"

jest właśnie motocyklem polskiej konstrukcji, polskiej produkcji z materiałów krajowych

Państwowe Zakłady Inżynierii

Warszawa — ul. Terespolska 34/36. — Tel 548 20 (Centrala)

ŚRODKI LECZNICZE DLA ZWIERZĄT
oraz
SZCZEPIONKI i SUROWICE WETERYNARYJNE
poleca
T-WO PRZEM. CHEM.-FARM. d. Magister KLAWE, S. A. Warszawa, Karolkowa 22/24.
Żądajcie prospektów i szczegółowej literatury.

Zjednoczone Przedsiębiorstwa Przewozowe
WARSZAWA, UL. KOLEJOWA 4
tel. 3.07.57.

Przedsiębiorstwo przewozowe
M. KUSZER
WARSZAWA, UL. TWARDA 45,
tel. 6.98.74
Przewóz i dostawa materiałów budowlanych.

KWARTALNIK Z. T. O. n Z. „ŚWIAT i PRZYJACIEL ZWIERZĄT"
Prenumerata: Zł. 3 rocznie w całej Polsce z przesyłką. Zagranicą zł. 7.
Cena ogłoszeń: Cała strona zł. 200, 1/2 str. zł. 110, 1/4 str. zł. 60, 1/8 zł. 40.

KOMITET REDAKCYJNY: *S. Błocki, L. Chmielewska, J. Drużyna - Krukowski, H Wiercińska, ks. A. Wyrębowski.*

Redaktor: **L. Chmielewska.**
Wydawca: **Zjednoczenie Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R. P. w osobie inż. Czesława Gorzelańskiego, Warszawa, Wilcza, 47/49, tel. 8.66.44.**

NEUMAN & TOMASZEWSKI, ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU